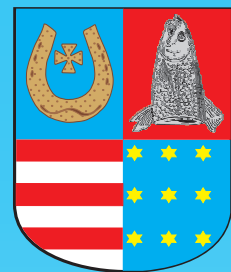


Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik



Numer 1 (38) • MARZEC 2020 • WYDAWNICTWO MYJAKPRESS • ISSN 2081-9447 • Nakład egz. 1000



GMINNA FOTOKRONIKA

WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY



Spis treści:

- 5 Nagroda dla pań z Usarzowa
Klub Senior ze statutem
- 6 Ublinek mnie urzekł
- 8 Ferie z GOK-iem
- 9 Galeria w budynku Urzędu
Gminy
Ekwiwalent dla strażaka
- 10 Rekordowe granie
- 11 Najlepsi czytelnicy 2019
- 12 Soki z kolorowych owoców
- 14 Święto naszych pań
- 15 Na jednej imprezie
- 16 Szukam siebie w sztuce
- 17 Pierwsza taka galeria w Polsce
- 18 W Klubie Senior + w Kurowie
- 19 Czas na emeryturę
- 20 Mój powrót do Włostowa
- 21 Jak w Lipniku świętowano
imieniny Marszałka
- 24 Wypełniają wolę ojca

2,5 miliona dla gminy

Ponad 2,5 miliona złotych trafi do gminy Lipnik na nowe oświetlenie oraz remont Urzędu Gminy. Wójt Andrzej Grządziel podpisał w Urzędzie Marszałkowskim umowy z marszałkiem Andrzejem Bętkowskim i wicemarszałkiem Markiem Bogusławskim.

Na termomodernizację

Pierwsza umowa dotyczy dofinansowanie projektu „Termomodernizacja budynku Urzędu Gminy w Lipniku”. Koszt całkowity tego przedsięwzięcia wynosi 1 milion 320 tys. zł. Wartość dofinansowania to 915 tys. zł, w tym z Unii Europejskiej - 819 tys. zł; z budżetu państwa - 96 tys. zł.

W ramach projektu wykonane zostanie ocieplenie ścian zewnętrznych w budynku, stropodachu, wymiana całej stolarki okiennej i drzwiowej, modernizacja oświetlenia, montaż paneli fotowoltaicznych. Efektem tych prac będzie między innymi oszczędność energii elektrycznej i cieplnej oraz spadek emisji gazów cieplarnianych.

Na oświetlenie Wartość drugiej inwestycji „Kompleksowa modernizacja oświetlenia ulicznego na terenie

gminy Lipnik” wynosi 1 milion 973 tys. zł, dofinansowanie Unii Europejskiej - 1 milion 677 tys. zł.

Zgodnie z projektem wymienione zostaną wszystkie, dotychczasowe 780 lamp, z wyjątkiem lamp parkowych oraz zasilanych spoza terenu gminy, na nowoczesne oprawy w technologii LED. Modernizacja zrealizowana będzie na istniejącej infrastrukturze lamp starego typu, doinstalowane zostaną lampy solarne oraz system zarządzania oświetleniem.

Korzyści, jakie przyniesie realizacja tego projektu, to między innymi ograniczenie emisji zanieczyszczeń do atmosfery, zmniejszenie zużycia energii elektrycznej poprzez zastosowanie opraw ledowych przy zachowaniu właściwego natężenia oświetlenia drogowego, poprawa bezpieczeństwa.

Projekt będzie realizowany na terenie 22 miejscowości: Kaczyce, Gołębów, Włostów, Lipnik, Ublinek, Grocholice, Swojków, Malżyn, Łownica, Słoptów, Zachoinie, Kurów, Sternalice, Usarzów, Leszczków, Żurawniki, Malice Kościelne, Studzianki, Męczennice, Adamów, Słabuszewice, Międzygórz.



*Gdy wiosna przychodzi,
to smutek się chowa do dziupli.
Tu krokus, tu przebiśnieg,
tam zając daje susa
wesoło ruszając uszami.*

*Trawa odzywa się zielenią,
drzewa pięknie ubierają się w listki.
Śpiew ptaków słysząc z daleka.
To już się dzieje!*

WIOSNA!

Emilia Czech, klasa VII, Szkoła Podstawowa imienia Romana Kosely we Włostowie

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Gminy Lipnik

W związku z obecną sytuacją epidemiologiczną zwracam się z prośbą do wszystkich seniorów i osób chorych o pozostanie w domu i ograniczenie przebywania w miejscach publicznych, aby niepotrzebnie nie narażać się na zarażenie wirusem.

Proszę o zgłaszanie potrzeb w zakresie zrobienia zakupów dla osób starszych, samotnych i osób chorych do Ośrodka Pomocy Społecznej w Lipniku, tel. 15 869-14-22 lub do pracowników socjalnych:

- Edyta Klocek tel. 730 666 981
- Małgorzata Mazur tel. 661 500 576
- Beata Sowińska tel. 661 500 576

Zakupy zostaną zrobione i dostarczone pod wskazany adres, natomiast rozliczenie nastąpi z zamawiającym w formie gotówkowej na podstawie paragonu ze sklepu.

Proszę o przekazanie tej informacji osobom starszym i samotnym.

**Wójt Gminy Lipnik
Andrzej Grządziel**

Maseczki dla mieszkańców gminy Lipnik

2 tysiące maseczek trafi do mieszkańców gminy Lipnik. Zostały zakupione od producenta w Ostrowcu Świętokrzyskim, którego wyroby trafiają też do wielu szpitali w regionie..

- Skoro nabywa je wiele szpitali między innymi w Ostrowcu Świętokrzyskim, Lipsku, to muszą być dobre – podkreśla wójt Andrzej Grządziel. – Zachęcam do korzystania z nich. Nie wstydźmy się je nosić, to dla naszego zdrowia. Nie jest to żaden obciążenie w czasach, gdy koronawirus zbiera tak obfite żniwo.

Maseczki trafią do osób starszych, chorych, korzystających z opieki Ośrodka Pomocy Społecznej. Miesz-

kańcy mogą je także odbierać w Urzędzie Gminy. Maseczki otrzymają wszyscy pracownicy gminy.

To maseczki wielokrotnego użycia, wykonane z materiału, który może być odkażany w wysokiej temperaturze. Kosztowały około 6 tysięcy złotych i zostały zakupione z budżetu gminy.



**Z okazji
zbliżających się Świąt Wielkanocnych**

**Na ten czas wiosenny
życzymy wszystkim zdrowia
i radości płynącej
od Zmartwychwstałego Chrystusa.**

**Byście z wiarą i nadzieją
kroczyli przez życie,
pełni miłości i wsparcia.**

Wesołego Alleluja!

Wójt	Przewodniczący
Gminy Lipnik	Rady Gminy
Andrzej Grządziel	Stanisław Mazur
z pracownikami	z Radnymi

**Zespół redakcyjny
Wieści Lipnickie**

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Gminy Lipnik

W związku z zagrożeniem epidemiologicznym wynikającym z rozprzestrzeniania się wirusa COVID-19 na terenie kraju, zwracam się do Państwa z uprzejmą prośbą o ograniczenie osobistego załatwiania spraw w Urzędzie Gminy w Lipniku i podległych jednostkach organizacyjnych.

Zachęcamy, by pierwszą i podstawową formą kontaktu z Urzędem Gminy w Lipniku był telefon: 15 869-14-10 lub poczta e-mail: ug@lipnik.pl

Wizyta osobista w Urzędzie jest wskazana wyłącznie w sytuacji, gdy kontaktu bezpośredniego nie można zastąpić inną formą.

Apeluję do Mieszkańców o ograniczenie przebywania w miejscach publicznych i stosowanie się do zaleceń Głównego Inspektora Sanitarnego, Ministra Zdrowia i innych służb zaangażowanych w walkę z epidemią.

**Wójt Gminy Lipnik
Andrzej Grządziel**
Dane teleadresowe
Urzędu Gminy w Lipniku:
Tel. 15 869-14-10; 15 869-14-19
Fax. 15 869-17-54
e-mail: ug@lipnik.pl
epuap: /899jp0cmpn/skrytka

UWAGA - ZMIANA RACHUNKU BANKOWEGO

Urząd Gminy w Lipniku informuje, że od dnia 01.02.2020 roku obowiązuje nowy rachunek bankowy dla należności z tytułu podatków i opłat lokalnych oraz innych należności budżetowych:

**BANK SPÓŁDZIELCZY
w TARNOBRZEGU O/LIPNIK**

**Nr 96 9434 1041 2009
1940 0884 0014**

- Inspiracją do realizacji naszego projektu była, co trudno może zrozumieć, przerwa w dostawie energii elektrycznej – opowiada Danuta Nowosielska, prezes KGW w Usarzowie.

- Właśnie wtedy zaczęliśmy się zastanawiać, co ludzie na wsi robili wieczorami w dawnych czasach. Postanowiliśmy to przypomnieć. Podczas czterech miesięcy odbywały się między innymi warsztaty kulinarne, w których wspólnie z naszymi mężami i dziećmi uczyliśmy się przygotowywać zapomniane potrawy, takie, jak na przykład porka. W naszym regionie kiedyś cieszyła się dużą popularnością. Porkę panie przygotowywały na kilka sposobów. Gotowały ziemniaki, pod koniec dodawały mąkę. To był powrót do korzeni, teraz jest inaczej, inna technologia.

Panie pokazały, jak można piec chleb dawnymi metodami, tak, jak to robiły ich babce. Jedne warsztaty odbywały się u pani Teresy, która ma piec kaflowy, drugie - u pani prezes, która też ma taki piec. Panie miały do pomocy kolegę kucharza, który podpowiadał im, jak wszystko przygotować, by było smaczne. Podczas prac zdecydowanie lepiej się poznały, bo spotykały się przynajmniej raz w tygodniu. I na pewno miło to wspominają. Podczas spotkań odbywały się także zajęcia taneczne, na których z mężami i dziećmi ćwiczyły krakowiaka. Przygotowaniem całego przedsięwzięcia od strony formalnej zajęła się Ewelina Orłowska.

- Kiedyś nie było kuchenek elektrycz-

Koło Gospodyń Wiejskich „Nasz Usarzów” otrzymało 3,3 tys. zł w ogólnopolskim konkursie „Czasy zapomniane, czasy potrzebne”. Pieniądze pochodziły z Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Ośrodek Działaj Lokalnie w Sandomierzu.

Nagroda dla pań z Usarzowa



nych, więc uznałyśmy, że warto opowiedzieć naszym dzieciom, jak kiedyś przygotowywało się jedzenie w domach – mówi. – Wszystkiego wysłuchać można w zrealizowanym przez nas filmie.

Zdjęcia i część nagrań do filmu wykonała Ilona Szymczak. - Jestem bardzo zadowolona z tego, że udało się wystartować z tym projektem

- opowiada. - Przypadła mi rola fotografa. Odnajduję się w tej roli.

Podczas tworzeniu plakatów promujących projekt, dzieci wykazały się dużymi zdolnościami oraz kreatywnością.

Spełniły się marzenia pań, ich mężów i dzieci z Usarzowa. Film zdobył uznanie komisji konkursowej w Sandomierzu i uzyskał nagrodę.

Radni podjęli uchwałę o statucie dla Klubu Senior+. Szczegółowe przepisy regulują liczbę mieszkańców, odpłatność, udział w zajęciach.

Klub Senior ze statutem

Klub utworzony jest dla 15 osób, ale tak naprawdę nie ma górnej granicy. Może przebywać w nim nawet 100 osób, obecnie złożonych jest 56 deklaracji. Przyjmowani są wszyscy. - Do klubu mogą należeć osoby z terenu gminy nieaktywne zawodowo, mające ukończone 60 lat – podaje pracownik socjalny Ośrodka Pomocy Społecznej, Edyta Klocek. - O odpłatności decydują kryteria dochodowe. Jeśli dochód na osobę w rodzinie nie przekroczy 701 zł miesięcznie, senior zwolniony jest z opłaty. Zazwyczaj mieszkańcy płacą około 5 zł na miesiąc, maksymalnie około 60 zł. Muszą jednak cały miesiąc uczestniczyć w zajęciach.

Klub zapewnia poczęstunek kawowy, ciasto. Mieszkańcy mogą przynosić własne posiłki, jest kuchnia z lodówką, mikrofalówką. Produkty można przechować, przed posiłkiem przygrzać je. Zajęcia odbywają się pięć razy w tygodniu od poniedziałku do piątku, w godzinach od 10 do 14.

Osobom spoza Kurowa gmina zapewnia dojazd z danego sołectwa, zazwyczaj spod jego centrum, spod remizy. Najwięcej osób uczestniczących obecnie w zajęciach pochodzi z Kurowa, jest także kilku seniorów z Włostowa, sporadycznie przyjeżdżają mieszkańcy Malic, Lipnika. - Na szczęście ludzie spotykają się rotacyjnie – wyjaśnia Edyta Klocek. - Nie ma

tak, że wszyscy przychodzą do klubu systematycznie. Nie zawsze jest 30, 50 osób, ludzie się wymieniają. Przybyło dość dużo osób na otwarcie, ale daliśmy radę. Już planowane jest powiększenie budynku.

Klub zapewnia ciekawe zajęcia gimnastyczne, ruchowe, kulinarne, prace manualne, wyrób stroików na święta, palm wielkanocnych. Tradycją stały się już wspólne obchody urodzin, gdyż na specjalnej tablicy wypisane są daty poszczególnych członków. Przewidziane są także wycieczki, wyjazdy studyjne do innych klubów. Ciekawie prowadzona jest kronika klubu.

Osoby, które chciałyby uczestniczyć w zajęciach, powinny zgłaszać się do OPS w Urzędzie Gminy. Statut wymaga, by uzupełniły swoje dokumenty, przedstawiły zaświadczenie lekarskie.

Ublinek mnie urzekł

Wiele lat temu, bo w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku, poszukując interesującego miejsca do zamieszkania, trafiłam najpierw do Papierni Witulin w Dołach Biskupich, a potem do zboru ariańskiego w Ublinku. I jak to w życiu bywa, nigdy nie wiadomo, jak raz podjęte decyzje będą determinować przyszłość. Wtedy też nie miałam o tym pojęcia.



Urzekł mnie ten obiekt z interesującą architekturą, ciekawymi wnętrzami, 400-letnią historią. Znalazłam tu niepowtarzalny w żadnym innym miejscu spokój. Arianie budowali swoje zbory w zdrowych miejscach, posilając się opiniami ówczesnych różdżkarzy.

Na planie prostokąta

Ksiądz Jan Wiśniewski w „Dekaniecie Opatowskim” z 1907 r. napisał: „We wsi Ublinek dziedzice byli arianami, toteż pozostawili po sobie kaplicę z kamienia murowaną

w kształcie kościoła, długą łokci 18, szeroką 12, wysoką 13. „Katalog Zabytków” datuje powstanie obiektu na rok 1630. Na portalu jest jeszcze herb Godziemba oraz litery PZ i TZ. To inicjały Pawła Zagórskiego, dziedzica części wsi Strzyżowice i Tyburcego Żurawskiego – dziedzica połowy Ublinka. Ksiądz Jan pisze, opierając się na notatkach księdza Struckiego (proboszcza Strzyżowic z lat 1668-1711), że do wnętrza wiodły żelazne drzwi. Na lewo od wejścia był mały przedsionek i mieszkanie predykanta. Z tego po-



koiku przechodziło się na stronę południową do kapliczki opatrzonej dwoma oknami. Stał w niej ołtarzyk bez obrazów; ściany ozdobione były szafirowym malowidłem, dwie ławki stały po bokach.

Przed II wojną światową obiekt był częścią założenia dworskiego, na którego fundamentach stoi obecnie zagroda. W czasie wojny został zniszczony. Nakryty dachem w 1959 r., służył okresowo jako punkt skupu mleka. W latach osiemdziesiątych XX wieku został wyremontowany przez poprzedniego właściciela.

Zbór jest wzniesiony na planie prostokąta, na osi północ-południe, piętrowy, podpiwniczony, na-



kryty dachem dwuspadowym. W przyziemiu znajduje się sala zborna ze sklepieniem kolebkowo-krzyżowym zwieńczonym rozetą oraz dwa okna z zachowanymi kamiennymi obramowaniami. Poprzedzona jest przedsionkiem, z którego prowadzą schody do pokoju ministra zboru.

Beczka bez dna

W 2016 r. otworzyła się możliwość pozyskania funduszy na remont zboru z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020. Zakasałam rękawy i przystąpiłam do dość trudnego zadania, bo ten rodzaj projektów był mi obcy. Po różnych perturbacjach udało się pozyskać pieniądze, dzięki którym najważniejsze prace zostały wykonane w latach 2018 i 2019.

Przede wszystkim dach został pokryty gontem łupanym podwójnie kładzionym, zgodnie ze sztuką rzemieślniczą XVII wieku, zbudowane zostały przewody kominowe i wentylacyjne. Zabytek chłonał wodę jak przysłowiowa gąbka, został więc osuszony metodą iniekcji ciekłokrystalicznej. Wstawione zostały piękne okna i drzwi, wykonano schody wewnętrzne. Obiekt zyskał również nowe instalacje: elektryczną, odgromową i wodno-kanalizacyjną. Po zakończeniu projektu wykonane zostały tynki wewnętrzne, malowanie pomieszczeń, kamienna posadzka w przedsionku i zaaranżowane wnętrza.

W lipcu 2019 r Grzegorz Wiatr poszukiwał wzmiankowanego szafirowego malowidła na ścianie południowej sali zbornej, ale ku naszemu rozczarowaniu nie znalazł. Oczywiście to nie koniec prac. Zabytek jest przysłowiową beczką bez dna. Pilnej renowacji wymagają portale: wewnętrzny i zewnętrzny oraz zachowane okno od strony zachodniej, w którego kracie jest wyrwa po pocisku z ostrzału w czasie frontu. Do wykonania zostały tynki zewnętrzne i aranżacji przestrzeni wokół zabytku.

Obecny stan pozwala na otwarcie zabytku dla zwiedzających. Są tacy, którzy podróżując po terenie Sandomierszczyzny trafiają również do Ublinka. Jednak coraz częściej zdarzają się turyści, którzy umawiają wizyty, co bardzo mnie cieszy. Wcześniej na portalach internetowych turyści dzielili się informacjami, mając za złe to, że nie ma moż-

liwości obejrzenia wnętrza zabytku. Jeden z internautów napisał: „Zbór ariański z XVI wieku. Odkryłem go przypadkiem błędząc między Włostowem a Iwaniskami. Stoi koło zapuszczonego gospodarstwa na końcu asfaltowej drogi wśród pól. Jakiś nierzeczywisty, gdzieś na końcu świata...”

Od reformacji do współczesności

Wspólnie z wójtem gminy Lipnik Andrzejem Grzędzielem i Dariuszem Kaliną ze Stowarzyszenia Szlak Braci Polskich planujemy szereg wspólnych przedsięwzięć. Najważniejsze to powstanie Centrum Badania Arianizmu. Z kolei we współpracy z dyrektorem Sebastianem Szymańskim i pracownikami Gminnego Ośrodka Kultury powstał projekt „Od reformacji do współczesności...”. Mam nadzieję, że przy wsparciu środków zewnętrznych uda się go zrealizować.

Projekt zakłada cykl wydarzeń promujących kulturowy potencjał gminy Lipnik, odbywać się będą konkursy filmowe, fotograficzne, plastyczne. Ich motywem przewodnim są „Zwyczaje i dziedzictwo kulturowe mojej ziemi”. Dodatkowo odbędzie się sesja naukowa pogłębiająca wiedzę o tym regionie. Do zaproponowania

mamy również warsztaty filmowe, fotograficzne, plastyczne, kulinarne (potrawy z przełomu XVI i XVII wieku), teatralne (temat: poezja reformacji) oraz przewodnickie (przygotowujące do oprowadzania po zabytkach gminy Lipnik). Utworzony zostanie również szlak zabytków reformacji, w którym do odwiedzenia będą zbory ariańskie we Włostowie i Ublinku, kościoły w Malicach i Goźlicach, które kiedyś pełniły funkcję zborów kalwińskich oraz Męczennice i Szubienica, będące świadkiem tragicznych wydarzeń w tamtych czasach. Zaś podczas „Parapetówki u Arian” pokażemy życie codzienne - stroje, kuchnię, muzykę (z Kancjołału Ariańskiego) oraz poezję.

Elżbieta Baran



Elżbieta Baran, absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od ponad 35 lat zajmuje się kulturą w Ostrowcu Świętokrzyskim. Najpierw w charakterze instruktora teatralnego realizowała widowiska i spektakle teatralne, potem przez 18 lat kierowała Miejskim Centrum Kultury. Od trzech lat ponownie prowadzi zajęcia teatralne i recytatorskie dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Dużym powodzeniem cieszy się przygotowany przez nią spektakl „Osieiem Kobiet” Artura Thomasa, którego premiera odbyła się w ubiegłym roku w lutym. W 2013 roku otrzymała medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Nowy rok przyniósł nowe plany i wyzwania związane z organizacją ferii zimowych dla dzieci. Za przykładem poprzednich lat, pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie przygotowali bogaty program dla dzieci i młodzieży.

Ferie z GOK-iem



Zajęcia odbywały się w Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku. Jak wiadomo podczas każdego wypoczynku najważniejsze jest bezpieczeństwo, dlatego pierwsze dni zajęć były poprowadzone przez druhową z Ochotniczej Straży Pożarnej z Lipnika oraz policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Opatowie. Mundurowi oprócz pogadanki na temat bezpieczeństwa przygotowali dla dzieci i młodzieży szereg konkursów, w których do wygrania były różne gadżety. Najbardziej wszystkim przypadły do gustu pokazy sprzętu strażackiego, jaki jest używany podczas akcji ratunkowych i gaśniczych – każdy mógł na chwilę stać się strażakiem.

Kolejne ferie w GOK-u nie mogłyby się obejść bez występów teatralnych. Licznie zgromadzona publiczność w Lipniku i we Włostowie mogła obejrzeć dwa niezwykle przedstawienia pt. „Jaś i fasolowe drzewo” oraz „Przygody Kubusia”. Aktorzy ze Studia Teatralnego Krak-Art z Krakowa rozbawili starszych i młodszych zapraszając do wspólnego występu w spektaklach.

Kolejne dni były pełne zabaw, gier i edukacji. Pomiedzy zajęciami plastycznymi, które pomogły odkryć wielu dzieciom duszę artysty, trwały zmagania na szachownicy lub pełne śmiechu zagadki logiczne i kalambury. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia muzyczne, podczas których każde dziecko mogło spróbować swoich sił na wybranym przez siebie instrumencie. Zupełnie nowym doświadczeniem była gra w „minigolfa”, która przyniosła wiele radości i zaangażowania.

Zakończenie pierwszego tygodnia ferii było również pełne wielu gatunków muzycznych. Impreza choinkowa stała się dobrą okazją do wspólnej zabawy. We Włostowie dominowała „piosenka na życzenie”, która ukazała nowoczesne i ponadczasowe upodobania muzyczne. Natomiast w Lipniku przeróżnym tańcom na parkiecie nie było końca poprzez wspólną integrację dzieci i starszej młodzieży.

Drugi tydzień Ferii z GOK-iem również przyniósł dzieciom moc wrażeń i atrakcji. Kolejne dzieła sztuki stworzone podczas zajęć plastycznych ozdobiły na pewno nie jedną ścianę. Także nauka gry na pianinie, gitarze, czy akordeonie mogła trwać bez końca. W drugim tygodniu przyszła pora na zajęcia muzyczno – ruchowe, podczas których dzieci uczyły się ciekawych układów choreograficznych. Nowością podczas ferii był trening piłki nożnej.



Aby uatrakcyjnić ferie zimowe zorganizowano w Centrum Kształcenia w Lipniku, Turniej Szachowy dla wszystkich zainteresowanych królewską grą.

Do rozgrywek zgłosiło się siedmioro młodych uczestników, m.in. uczniowie GOK-u. Po rozegraniu wielu skomplikowanych partii szachów wyłoniono zwyciężcę, a kto nim został można dowiedzieć się na stronie gok-ck.pl, a także na facebook-u: GOK&CK.

Podczas Ferii z GOK-iem odbyła się ósma edycja Turnieju Tenisa Stołowego, która została rozegrana w Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie. Do rozgrywek zgłosiło się dziesięciu zawodników. Nad wszystkim czuwał profesjonalny sędzia, Dawid Pater.

Mecz o trzecie miejsce był bardzo zacięty, a rozgrywka finałowa była równie emocjonująca. Szczegóły dostępne są na stronie gok-ck.pl, a także na facebook-u: GOK&CK.

Dwa ostatnie dni ferii dały wszystkim wiele radości. Pierwszym przystankiem w bajkowej podróży był wyjazd do Kina Etiuda w Ostrowcu Świętokrzyskim na film pt. „Śnieżka i fantastyczna siódemka”. Ten animowany film niósł ze sobą wspaniały przekaz – „nie ważne jak ktoś wygląda na zewnątrz, ważne jaki jest w środku”. Po seansie kinowym grupa dzieci i młodzieży wraz z opiekunami udała się do pobliskiej restauracji McDonald's, gdzie oprócz wielu pyszności był czas na dobrą zabawę.

Ostatni dzień Ferii z GOK-iem warto nazwać „wieczorem w blasku księżycy”, a to wszystko dzięki zorganizowanemu wspólnie z druhami z OSP Lipnik ogniska dla wszystkich uczestników ferii zimowych. Wspólne pieczenie kiełbasek i chleba przeplatało się ze wspomnieniami i żartami, które przyprawiły wszystkim wiele uśmiechu na twarzy w mroźny, zimowy wieczór.

Po remoncie sali konferencyjnej na parterze Urzędu Gminy wójt Andrzej Grządziel planuje powstanie małej galerii dla miejscowych artystów.

Galeria w budynku Urzędu Gminy

- Pracuje u nas wielu artystów, którzy nie mają miejsca, w którym wystawialiby swoje prace – wyjaśnia wójt Andrzej Grządziel. – Tymczasem po remoncie sali konferencyjnej nikomu nie będzie przeszkadzało, że zawisną na ścianie ciekawe obrazy i urząd będzie się kojarzył z galerią sztuki. To dobrze, że ktoś zobaczy obraz, rzeźbę.

Tylko raz w miesiącu w sali odbywają się sesje, a tak stoi ona pusta. Wójt uważa, że to marnotrawstwo przestrzeni. Jeśli w sali urządzona zostałaby galeria, ludzie by tu przyjeżdżaliby, zatrzymaliby się, oglądali, może coś kupili.

W galerii mogliby wystawiać

swoje prace tak znani artyści, jak Stanisław Kwiatkowski z Opatowa, jego szwagier Adam Hanuszkiewicz. To miejsce byłoby też dobre dla artysty, Zygmunta Niewiadomskiego.

Wójt Andrzej Grządziel ma także nadzieję, że pozyska środki zewnętrzne na utworzenie regionalnej izby pamięci. Nie chodzi tylko o rodzinę ziemian Skorupskich i Lipnik, bo w gminie jest także Usarzew, rodzina Jabłońskich, są Słabuszewice, Karscy we Włostowie, dwór w Gołębiowie, Ublinek. Na terenie gminy znajduje się wiele pięknych miejsc, które nie powinny być zapomniane. Izba pamięci już niebawem może być przygotowana i otwarta

dla zwiedzających. - Chciałbym, by odtworzony został wygląd przedwojennych dworów, ich organizacja – planuje Andrzej Grządziel. - Nie wszyscy na przykład wiedzą, że Skorupska przed sądem rabinackim w Sandomierzu wygrała proces w sprawie wywożenia zboża Wisłą.

Przed wojną na tym terenie znajdowały się 64 dworki, małe i duże, pomijając pałac Karskich, którzy należeli do hrabiów. Przepiękny dwór mieścił się w Plancie, gdzie była olbrzymia biblioteka, dzieła sztuki, rękopisy. Właściciele należeli do liczących się kolekcjonerów. Nie żyli tylko z ziemi, ale podobnie jak większość innych, zajmowali się biznesem, na przykład właściciele Planty posiadali udziały na Śląsku i w blachowni koło Częstochowy, gdzie za inwestowali duże pieniądze. Dwory traktowali jako sentymentalną podróż w przeszłość. - Zapominamy o tradycjach – mówi wójt. – To zadanie Kół Gospodyń Wiejskich, by odtwarzać lokalne dawne stroje ludowe, obrzędy.

Ekwiwalent dla strażaka

Rada Gminy podjęła uchwałę o ekwiwalencie dla strażaków OSP w 2020 r. Wcześniej zaplanowała też niezbędne środki na remonty, modernizacje, zakupy sprzętu.

W 2019 r. ekwiwalent wynosił 12 zł za godzinę za udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych i za udział w szkoleniach – przypomina Roman Gawlak, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, który zajmuje się też jednostkami OSP w gminie. – Ekwiwalent nie był zmieniany od 2010 r.

W 2020 r. ekwiwalent za udział w akcjach będzie wynosił 18 zł, za udział w szkoleniach – 12 zł, podobnie jak w poprzednich latach.

W ubiegłym roku strażakom wypłacono razem około 6 tys. zł, w tym roku przewidziano w budżecie – 15 tys. zł. – Musimy być przygotowani na wystąpienie klęsk żywiołowych, na przykład powodzi – nie ukrywa Roman Gawlak. - Zwykle zakładamy większą kwotę. Gdy rok jest spokojny, wydatki zazwyczaj są niewielkie i nie przekraczają zakładanej kwoty.

Gmina wspiera strażaków jednostek OSP. W ubiegłym roku prze-



prowadziła remont garażu OSP w Leszczkowie, położyła posadzkę, wykonała remont siedziby OSP w Lipniku, termomodernizację remizy w Malżynie, kupiła niezbędny sprzęt. Całkowite wydatki wyniosły około 150 tys. zł.

W tym roku gmina planuje pozyskać samochód ratowniczy dla OSP w Lipniku. Zamierza ocieplić remizę w Leszczkowie, by mogła normalnie funkcjonować przez cały rok. Zapewnione są też środki na umundurowanie. Dla strażaków gmina przewiduje w budżecie kwotę na podobnym poziomie, co w roku ubiegłym, czyli około 150 tys. zł.

Gmina kupuje nieruchomości

Rada Gminy podjęła kilka uchwał dotyczących nieruchomości. – Kupujemy nieruchomości, które są nam niezbędne, byśmy mogli funkcjonować jako gmina – wyjaśnia wójt Andrzej Grządziel. – Jedna z nich znajduje się koło oczyszczalni ścieków. Będziemy chcieli przeznaczyć ją pod magazyn dla oczyszczalni.

Drugą nieruchomość, którą gmina chce kupić znajduje się w Kaczycach. Chce wybudować tam świetlicę środowiskową. W jednym przypadku kupiliśmy 34 ary, w drugim - 60 arów. Ceny są uśrednione, około 60 tys. zł za hektar.

Z kolei od Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski gmina planuje nabyć teren wokół zamku. Są one niezbędne dla dalszego rozwoju turystyki na tym terenie. Od skarbu państwa gmina odzyskała 60-arową działkę we Włostowie, przy południowej stronie muru po pałacu Karskich. Tam wykonany zostanie parking dla parafii, ale też dla turystów, przyjezdnych, gości. Jeśli uda się uregulować stan prawny, gmina chce odzyskać za zaległości podatkowe nieruchomość po zlewni mleka we Włostowie i w sandomierskiej spółdzielni w Grocholicach.

Rekordowe granie

Podczas 28. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy kolejny raz został pobity rekord w powiecie opatowskim. Gmina Lipnik zebrała aż 36 188,65 zł.



40 wolontariuszy z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku oraz ze Szkoły Podstawowej im. Romana Kosęły we Włostowie zbierało do puszek pieniądze na rzecz WOŚP. W tym roku celem zbiórki była dziecięca medycyna zabiegowa.

11 stycznia w SP we Włostowie zorganizowano kiermasz, z którego dochód wyniósł 4482,70 zł. Podczas finału bardzo licznie zgromadzona publiczność mogła zobaczyć ciekawe występy uczniów szkoły, m.in. pokaz karate, występy taneczne. Zaprezentowała się także młodzież z klasy mundurowej z Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich z Sandomierza pod opieką Artura Dziewulskiego, na scenie wystąpiła młoda wokalistka ze Świącicy, Kaja Rogowska.

Wśród wielu atrakcji dla dzieci i młodzieży, bardzo dużym zainteresowaniem cieszyło się malowanie twarzy przez Beatę Dzik, kawiarenka Rady Rodziców. Pokaz sprzętu strażackiego przygotowali druhowie z OSP Lipnik, którzy mieli ze sobą fotobudkę. Odbyła się także loteria fantowa, były gry komputerowe, suchy basen dla maluchów oraz kiermasz książek przygotowany przez nauczycieli i uczniów z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego z Lipnika.

Pierwszy raz na potrzeby Orkiestry zagospodarowano piętro szkoły, na którym przepyszne ciasta, desery, owoce i dania sprzedawały Koła Gospodyń Wiejskich z Gołębiowa, Kaczyc, Kurowa, „Dolina Opatówki”, Słabuszewic, Sternalic, „Nasz Usarzew” i Włostowa.

Podczas licytacji gadżetów zebrano 9816,20 zł. Największą kwotę osiągnął kurs prawa jazdy, następnie montaż żaluzji, kosz z porcelaną, słodyczami i herbatą, miś Ania z kolekcji „Podaruj Misia” oraz gadżety otrzymane z głównego sztabu WOŚP. Wśród darczyńców znaleźli się: wójt Gminy Lipnik Andrzej Grządziel, zastępca wójta, Wojciech Zdyb, przewodniczący Rady Gminy Lipnik, Stanisław Mazur. Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie przekazał obraz „Anioł” wykonany suchą pastelą

przez Beatę Dzik, pracownika Gminnego Ośrodka Kultury. Obraz został wylicytowany za kwotę 300 zł. Impreza zakończyła się „Świąteczkiem do nieba”. Fajerwerki ufundowali państwo Aneta i Krzysztof Stawiarz. Przygotowanie 28. Finału wyma-

gało ogromnego zaangażowania ze strony wolontariuszy i organizatorów. Szefową sztabu była Mariola Bokwa, nauczycielka Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku. Wśród najlepszych wolontariuszy powiatu opatowskiego znalazły się trzy uczennice z Lipnika, Izabela Marczak, która zebrała 1 401,58 zł (drugie miejsce), Julia Podsiadły - 1 396,96 zł (trzecie miejsce) i Julita Zybala -1 199,23 zł (piąte miejsce). Na wyróżnienie zasługuje też Wiktor Krupczak, który zebrał 1 071,91 zł.

*Dni już coraz dłuższe,
słońce mocniej grzeje.*

*Trawy się zielenią,
ptaków śpiew radosny.*

*W lesie życie tętni,
w polu coraz głośniej.*

*Tam na łące
bocian dumnie spaceruje.*

*Żabi rechot słycać,
słowik śpiew podnosi.*

*Rześki deszczyk pada,
piękną tęczę tworzy.*

*Czasem groźnie zagrzmie,
czasem piorun błysnie.*

*Wszystko to uroki
naszej pięknej – wiosny*

*Kinga Luśtan,
uczennica klasy VI SP we Włostowie*

Dni wiosenne się zbliżają.

Zima precz!

Słychać ptaków śpiew radosny.

Słońce świeć!

Listku, trawo, wierzby kwiecie.

Witaj mi!

Gdzieś odchodzą wszystkie troski.

Żegnajcie!

Tulipany, bzy, hiacynty

Piękne kwiaty!

To już wiosna jest na pewno.

Chociaż była tak niedawno.

*Gabriela Żyłowicz,
klasa VI, SP we Włostowie*

Z książką na ty

Najlepsi czytelnicy 2019

Gminna Biblioteka Publiczna w Lipniku oraz Filia we Włostowie nagrodziły najaktywniejszych czytelników biblioteki, którzy w 2019 r. wypożyczyli największą liczbę książek, przestrzegając regulaminu biblioteki dotyczącego dbałości o wypożyczone książki i terminowości ich oddawania.

Najlepszymi czytelnikami 2019 okazały się panie. Pierwsze miejsce uzyskała Anna Leśkiewicz - 163 przeczytanych książek, drugie - Zofia Kowalczyk, 146, trzecie - Irena Dudek, 140.

Nagrodzone panie najchętniej czytają współczesne powieści polskie, głównie książki obyczajowe takich pisarek, jak: Katarzyna Michalak, Krysztyna Mirek, Magdalena Kordel, Gabriela Gargaś, Agnieszka Krawczyk, Agata Przybyłek, Joanna Jax. Książki te, jak zgodnie przyznają panie, czyta się z przyjemnością, a przedstawione w nich historie mogły zdarzyć się naprawdę. Zdaniem Ireny Dudek, często wzruszają i śmieszają do łez.

Anna Leśkiewicz lubi czytać również literaturę opartą na faktach, w szczególności historie muzulmańskich kobiet. Ulubioną pisarką Zofii Kowalczyk jest Joanna Chmielewska, autorka powieści sensacyjnych, kry-

minalnych i komedii obyczajowych. Często sięga także po literaturę sensacyjną oraz thrillery innych autorów,

głównie książki Remigiusza Mroza, Katarzyny Puzyńskiej, Harlana Cobena, Lisy Gardner.

W nagrodę każda z pań otrzymała pamiątkowy dyplom oraz pakiet książek.

Gratulujemy zwycięzcom !
Kierownik biblioteki
Teresa Luśtan



*Piękna, świeża, pachnąca
Cała w promieniach słońca
Ma buzię pełną uśmiechu
Nawet w kropkach deszczu
Tanecznym krokiem stąpa po świecie
To, czego dotknie, zalsni uśmiechem
Zielony dywan okryje łąki
Drzewa przywdzieją liście i barwy
Zakwitną kwiaty, zaszumią trawy
Świat kolorami rozbłyśnie cały
Wiatr wnet obudzi życie
w przyrodzie
Zabrzeczy mucha, pszczoła za oknem
Skowronek polny skłoni się wiosnie
Śpiewając w górze piosnki radosne!*

Olivia Sierant,
klasa VIII, SP we Włostowie

Nasi przedsiębiorcy

Soki z kolorowych owoców

Austria Juice jest jednym z największych producentów wysokiej jakości koncentratów owocowych. Działa na terenie Sandomierszczyzny nieprzerwanie od 1997 r.



Austria Juice Poland Sp. z o. o. posiada w Polsce pięć zakładów produkcyjnych: w Gołębiowie, w Białobrzegach, w Górze Kalwarii, w Białej Rawskiej oraz w Chełmie, gdzie znajduje się siedziba zarządu. Zajmuje się produkcją zagęszczonych soków owocowych z owoców kupowanych w Polsce.

Normy unijne, badania owoców

Zakład w Gołębiowie od początku wyspecjalizował się w produkcji zagęszczonych soków z owoców kolorowych. Sezon produkcyjny rozpoczyna w czerwcu od przetwarzania truskawek, później przetwarza porzeczki, maliny, wiśnie, aronię, jabłka i na mniejszą skalę - agrest, śliwki, morele czy też brzoskwinie.

Dystrybucją produktów zajmuje się Austria Juice GmbH, firma „matka”, która mieści się Kroellendorf w Austrii. - My jako producenci pakujemy nasze wyroby i zgodnie z dyspozycją wysyłamy je do klientów na całym świecie, realizując zawarte kontrakty – wyjaśnia kierownik zakładu, Marek Szawelski. - Nasza firma wdrożyła system SAP. Dokumentujemy i kontrolujemy całą na-

szą produkcję od chwili dostawy surowca aż po wysyłkę wyrobów gotowych.

Zakład działa między innymi w oparciu o Kodeks Praktyki AIJN (Europejskie Stowarzyszenie Soków Owocowych). Dokument ten określa wymagania jakościowe, higieniczne oraz kryteria oceny tożsamości i autentyczności produktu. Posiada m.in. certyfikat SGF – dobrowolnego zrzeszenia producentów soków i przetworów owocowych. Członkowie SGF zgadzają się na szczegółowe badanie jakości produktu oraz higieny na każdym etapie procesu produkcyjnego.

Jakość wyrobów jest stale sprawdzana, przechodzi kilkanaście audytów w ciągu roku, w tym zakład prowadzi własny wewnętrzny. Odbiorcami są światowe koncerny, które mają najwyższe wymagania, a są wśród nich renomowani producenci napojów. Produkcja jest w pełni naturalna. Dostarczone owoce są tłoczone na prasach, z uzyskanej miazgi odparowuje się wodę, odzy-

Stabilna pozycja

Austria Juice ma bardzo dobrą załogę, z którą stara się działać jak najlepiej. Firma ma obecnie 15 zakładów: pięć w Polsce, po jednym na Węgrzech, Ukrainie, w Niemczech, Chinach, Rumuni i Austrii.

Firma ma stabilną i ugruntowaną pozycję na rynku. - Trwałość i jakość produktów, to jest ten sukces – podkreśla dyrektor zarządzający Helmut Stoeger. - Staramy się produkować to, co klienci chcą mieć, czyli produkty z najwyższej półki.

skuje aromaty, następnie poddaje filtracji, klarowaniu, pasteryzacji. Gotowe koncentraty mają konsystencję miodu. Każda dostarczona partia owoców ma swój numer, z każdej pobierane są próby, które przechowywane są w magazynach. Umożliwia to śledzenie pochodzenia owoców i stwierdzenie ewentualnych pozostałości nawozów czy też środków ochrony roślin.

Spotkania z rolnikami

- Przynajmniej raz w roku organizujemy spotkania z producentami rolnymi i dostawcami, z którymi nasz dział zakupów jest w stałym kontakcie podczas sezonu zbiorów - mówi dyrektor zarządzający, członek zarządu, Helmut Stoeger, który przybył wprost ze spotkania z ponad 200-osobową grupą producentów rolnych. - Ciekawostką jest aplikacja Austria Juice, która od marca tego roku jest w fazie testów. Będą pojawiać się w niej komunikaty dotyczące zabiegów, jakie rolnik powinien przeprowadzać w sadzie. Mamy nadzieję, że w tym roku aplikacja będzie ogólnodostępna.

Zakład stara się utrzymywać jak najlepsze relacje z rolnikami, klientami i dotrzymywać terminów płatności. Utrzymuje z nimi stały kontakt, jest rzetelną firmą.

Zakład w Gołębiowie zatrudnia

Radny Rady Gminy Stanisław Nowak

Współpraca z zakładem jest na bardzo dobrym poziomie. Firma dotrzymuje ustalonych terminów płatności. Dodatkowo w sezonie zatrudnia wielu lokalnych pracowników.

Statystyka

Ostatnie 15 lat pokazały, że jabłka są coraz słodsze. Nowe odmiany owoców to głównie odmiany konsumpcyjne. Preferencje konsumentów są różne, w zależności od regionów Europy. Im dalej na północ tym bardziej preferuje się soki kwaśne, a im dalej na południe, tym soki słodsze. Zapotrzebowanie światowe na koncentrat jabłkowy wynosi około 1 600 tys. ton, w Polsce produkuje się około 300 tys. ton.

W 2018 r. w Polsce wyprodukowano około 5 mln ton jabłek, z czego ok. 500 tys. ton przeznaczono do konsumpcji.

na stałe 50 pracowników, w sezonie drugie tyle. Głównym celem jest produkcja koncentratów owocowych. Posiada chłodnie i magazyny, dzięki czemu może przez cały rok wysyłać gotowy produkt do klienta. Przerabia około 20 tys. ton owoców miękkich. Region sandomierski jest bogaty w sady jabłoniowe, dzięki temu rekordowo zakład przerobił w jednym roku około 80 tys. ton jabłek.

Promocja sadów przemysłowych

Od przeszło 10 lat zakład realizuje i promuje program rozwoju sadów przemysłowych. Wspomaga finansowo ich rozwijanie. Hoduje drzewka w polskich szkółkach. Na hektar potrzeba około 1300 sztuk sadzonek. Wszystkie aspekty zawiera w długoterminowej umowie na minimum 15 lat.

Sady odmian jabłoni RE (ang.- resistant) oznaczają się odpornością na choroby, dzięki czemu można zredukować liczbę zabiegów agrotechnicznych, a sad jest bardziej ekonomiczny w uprawie. Projekt ten jest realizowany w Polsce od 2007 r. i obejmuje około 900 ha sadów, w tym w powiecie sandomierskim ok. 500 – 600 ha.

Mechanizacja w sadach staje się coraz bardziej popularna, począwszy od cięcia mechanicznego, po próby mechanicznego zbioru jabłka. Za kilka lat będzie to bardzo popularna metoda. Z rozwojem techniki zakład stara się być bliżej rolnika, w tym również dzięki powstającej aplikacji Austria Juice.

Wiele procesów poddanych jest automatyzacji począwszy od rozła-



Od lewej radny Stanisław Nowak, kierownik zakładu Marek Szawelski, dyrektor zarządzający Helmut Stoeger

dunku owoców. W sezonie podczas jednej zmiany 12 – 13 pracowników jest w stanie kontrolować całą produkcję. Standardy techniczne firmy są na bardzo wysokim poziomie i ciągle się rozwijają.

Susza, odpady

Zakład pobiera wodę wprost z sieci wodociągowej. W okresach suszy w czasie letnim, drugi rok z rzędu zakład ma braki w dostawach wody, a jego potrzeby są duże. Brak wody ogranicza produkcję. Zakład stara się magazynować wodę, ale takie zasoby są bardzo krótkotrwałe. Duże ilości wody z produkcji są oddawane do środowiska. W procesie produkcyjnym woda powstająca z odparowania owoców jest skraplana i wykorzystywana w innych etapach produkcji.

Krótką historia

Zakład w Gołębiewie przeszedł kilka przekształceń własnościowych, począwszy od roku 1997, kiedy to duńska firma Vallo Saft przejęła zakład firmy Sando. Kolejnym właścicielem była Agrana Juice Poland Sp. z o.o., firma z austriackiej grupy Agrana Juice. Od roku 2015 zakład w Gołębiewie funkcjonuje w ramach firmy Austria Juice Poland Sp. z o.o., spółki powstałej w wyniku połączenia Agrana Juice Poland ze spółką Ybbstaler Fruit Polska.

Zakład ma podpisane umowy na odbiór odpadów z odpowiednimi zakładami. Ścieki wywozi się cysternami, odpady stałe odbiera natomiast Związek Gmin Dorzecza Koprzywianki. Wytloki zagospodarowywane są przez odbiorców. Odpady stałe odbierają także biogazownie. Jeżeli chodzi o emisje do powietrza, to zakład posiada kotły najnowszej generacji, w których spalany jest gaz ziemny. Kotły są wyposażone w sondy, które alarmują o wszelkich przekroczeniach norm. Całe szczęście dotychczas nie było takich sytuacji. Zakład stosuje również wewnętrzny program oparty o normę ISO 50001, dzięki czemu ogranicza do minimum wykorzystanie gazu, prądu i wody przy utrzymaniu jak największej wydajności.

Wytloki z owoców nie są odpadem, są biodegradowalnym produktem ubocznym. Z masy organicznej zakład otrzymuje susz, który posiada wymagane certyfikaty. Używany jest jako komponent do produkcji paszy dla zwierząt. Również przemysł pektynowy kupuje wiele tego materiału. Mokre wytloki owocowe wykorzystywane są w biogazowniach. Powstający w nich gaz jest wykorzystywany m.in. do wytwarzania ciepła, prądu i do innych celów. Każdy odpad jest odpowiednio utylizowany. Zakład przestrzega wszelkich norm, jest poddawany rygorystycznym kontrolom państwowym i urzędowym.

Adam Barański

Spotkanie w Dworze Markus

Święto naszych pań



Ponad 200 pań bawiło się podczas spotkania z okazji Dnia Kobiet. Występy artystyczne, koncerty z niespodziankami w Dworze Markus trwały kilka godzin.

- Taki dzień zdarza się tylko raz do roku – zwrócił się do pań wójt gminy Andrzej Grządziel. – W jednym miejscu mamy możliwość spotkania tak wielu kobiet. Widać, że panie są szczęśliwe, zadowolone. Jest mi bardzo miło, że możemy się spotkać, wspólnie przebywać. Pragnę szczególnie powitać panie, które tworzą koła, stowarzyszenia. Wszystkim paniom, poczynając od tych najmłodszych, najmniejszych po zasłużone seniorki, życzę zdrowia, szczęścia, pomyślności. Niech każdy dzień do następnego Dnia Kobiet był równie udany jak dzisiejszy.

Wójt Andrzej Grządziel wyraził nadzieję, że spotkanie będzie okazją do wzajemnej wymiany poglądów. Miłym zaskoczeniem było przybycie pań ze wszystkich sołectw. - Uśmiechajmy się do siebie, tańczmy, bawmy się, rozmawiajmy, przebywajmy razem – zachęcał. - Niech ten Dzień Kobiet trwa cały rok.

Wiersze, skecze, piosenki

Spotkanie rozpoczęło się „Sto lat” zaśpiewanego chóralnie przez wszystkich panów. W programie „Bo z kobietami...” wystąpili młodzi artyści z Gminnego Ośrodka Kultury. Julia Gierczak recytowała wiersze Zygmunta Nietzschego. W skeczach wystąpili: Zuzanna Piątek, Julia Podsiadły, Jakub Szeląg, Daniel Zdyb, Filip Zdyb. Piosenki pięknie zaśpiewały: Oliwia Jaluwska, Klaudia Moskal, Amelia Trytko, Wiktoria Furgon.

Gwiazdą wieczoru była Druga Maryla, czyli śpiewający sobowtór Maryli Rodowicz. Panie usłyszały najbardziej znane przeboje z repertuaru królowej polskiej piosenki.

Nie zabrakło humoru i satyry, dużymi oklaskami nagrodzono piosenkę „Baby, ach te baby”, którą wykonali dla pań wszyscy panowie pracujący w Urzędzie Gminy na czele z wójtem, Andrzejem Grządziel, przy akompaniamencie Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku, Sebastiana Szymańskiego. Koła Gospodyń Wiejskich z terenu gminy przygotowały dla wszystkich poczęstunek, ciasta, gorący posiłek.

Organizatorzy: Wójt Gminy Lipnik Andrzej Grządziel, Rada Gminy oraz Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie.



Trzy pokolenia

Na jednej imprezie

Podczas Dnia Kobiet w Dworze Markus bawiły się trzy pokolenia pań z rodziny Gawłów. Na spotkaniu przybyła Sabina Gawel z Kurowa, jej synowa Anna Gawel, która mieszka w Lipniku oraz wnuczka Maja.

Sabina Gawel jest aktywną osobą, sprawuje mandat radnej Rady Gminy. Należy do bardzo aktywnych pań sołectwa Kurów. - Dawniej tak uroczystości nie obchodzono w gminie Dnia Kobiet – mówi. – Czego mi życzyć? Przede wszystkim zdrowia, szczęścia dla synowej, jej męża, a mojego syna Ryszarda, dobrych wnuków. Tego też życzę wszystkim pięciorgu moim dzieciom i ich dzieciom. A mam dwie córki i trzech synów!

Jakich życzeń zazwyczaj spodziewa się Anna Gawel, synowa pani Sabiny? – Głównie zdrowia, bo to jest najważniejsze. Spokoju, wyrozumiałości, miłości rodzinnej, szczęścia, sukcesów zawodowych. Jednak zdrowie dla wszystkich jest

na pierwszym miejscu, to szczególnie ma znaczenie w ostatnim czasie, gdy wybuchła epidemia koronawirusa.

- Często w życzeniach życzymy sobie szczęścia. Co uważa pani za szczęście?

– Szczęściem największym jest

moja rodzina, mąż i nasze dwie córki, Maja, rocznik 2010 i Sara, rocznik 2014. Jako młoda matka i młoda żona chcę, by rodzinie towarzyszyła miłość, spokój, wzajemny szacunek.

Maja jest uczennicą klasy trzeciej. Lubi przedmioty humanistyczne, dużo czyta, ostatnio „Akademię pana Kleksa” Jana Brzechwy. – Dla mnie nauka jest ważna - odpowiada ambitnie na pytanie o swoje szczęście.



Nasi twórcy

Szukam siebie w sztuce

Pochodzę z Opatowa, ale od dwudziestu lat mieszkam we Włostowie. Miałam cudowne dzieciństwo bez trosk i zgłębku politycznego, choć to były trudne czasy.

Rysuję podobno odkąd zdołałam uchwycić ołówek w dłoni, a rodzice wspierali mój artystyczny rozwój cierpliwie, znosząc wszelkie przejawy kreatywności w postaci pomalowanych ścian, mebli, książek itp.

Mama przebolewała nawet to, że wyciąłam z encyklopedii powszechnej poczet królów polskich Jana Matejki, choć dziś, w dobie internetu, ciężko zrozumieć młodemu pokoleniu jak cenna to była książka.

W szkole podstawowej rysowałam dużo, szczególnie dla kolegów na lekcji plastyki, przez co często miałam zagrożoną ocenę z braku czasu na własną pracę. Rysowałam na różnego rodzaju akademie szkolne, gazetki, kroniki, konkursy plastyczne, koła plastyczne. Wszystko to dzięki mojej wychowawczyni, pani Marii Kryci, która widziała we mnie potencjał.

Nie kształciłam się w tym kierunku nigdy. Nie wiem, czy był to bunt, brak rozsądku czy może brak wiary w siebie, ale takiemu samoukowi, jak ja, trudno jest rozwinąć skrzydła i wyjść poza ramy, które stwarza własna samoocena.

Do rysunku wróciłam jednak po około 8-letniej przerwie. Tworzyłam ilustracje do książek dla dzieci dla Wydawnictwa Diecezjalnego w Sandomierzu. Śmieję się, że Pan Bóg wkurzył się na mnie, bo marnuję dar, jaki dostałam i skierował moje kroki właśnie tam. Niewątpliwym sukcesem dla mnie i potwierdzeniem, że to właściwa droga było wyróżnienie Feniks 2004 w kategorii książek dla dzieci za książkę „Chwałę Ciebie Boże. Psalmi dla najmłodszych”. Później były też inne wydawnictwa i innego rodzaju publikacje.

Gdzieś po drodze pojawił się tatuaż, w którym też z powodzeniem się realizuję. Jest to taka moja druga miłość i pasja, z którą wiąże przyszłość i cały czas staram się udoskonalać technicznie.

Tak naprawdę nadal szukam siebie w sztuce. Podejmuję różne projekty, próbuję różnych technik. W tej chwili skupiam się na portretach. Są to zwykle portrety węglem czy w technice suchej pasteli. Inspiruje mnie wiele rzeczy i wielu artystów. Lubię obserwować grę światła i kolorów i upajam się tym, że

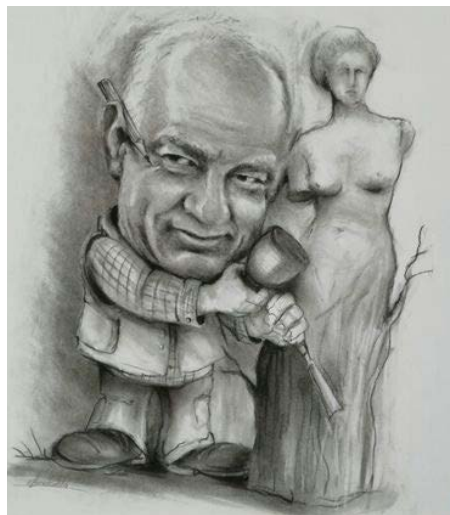


to dostrzegam. Uwielbiam patrzeć na dzieła sztuki zarówno starych mistrzów, jak i tych współczesnych.

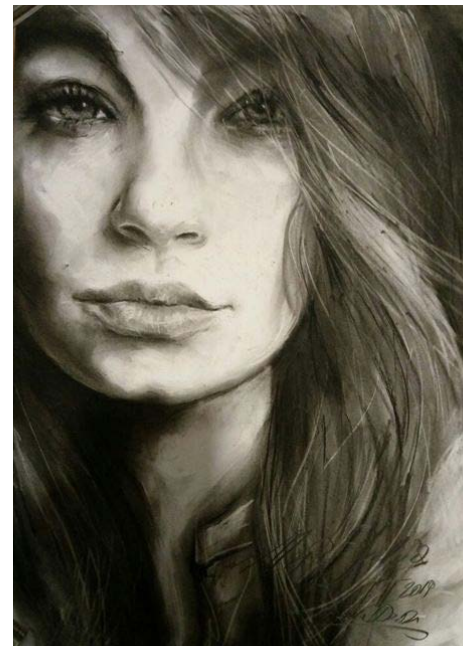
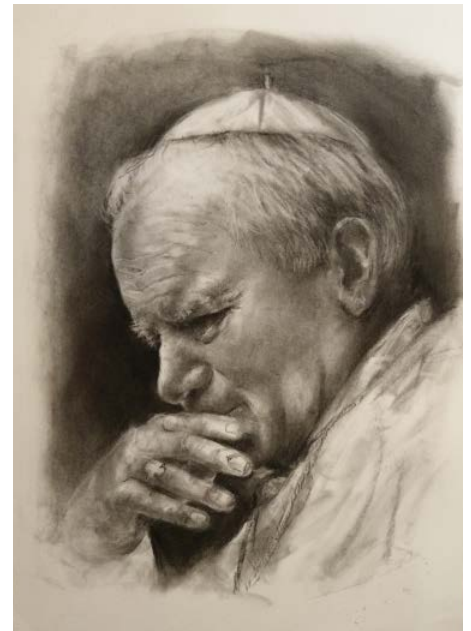
Uwielbiam sztukę sakralną, grafikę, sztukę uliczną. Staram się czerpać jak najwięcej z różnych dziedzin. Nie mam konkretnego ulubionego kierunku, bo sama jeszcze się nie ukierunkowałam się do końca. Nie mogę też powiedzieć, że osiągnęłam już to, co chciałam osiągnąć w twórczości. Pewnie nigdy tego nie osiągnę. Ale sztuka we mnie tkwi i nierozdzielnie wiąże się z moim „być albo nie być”. Wiem, co chcę w życiu robić. Może właśnie to jest spełnienie.

Teraz tylko pragnę się realizować i dotrzymać słowa wszystkim tym, którzy wciąż cierpliwie czekają na moje prace

Beata Dzik



Beata Dzik, żona Marcina, matka Julii i Marcela. Pracownik Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku. W zeszłym roku zaprezentowała swoje prace u boku artysty, Zygmunta Niewiadomskiego podczas wernisażu „Wolna i Niepodległa”.



Innowacyjny projekt

Pierwsza taka galeria w Polsce

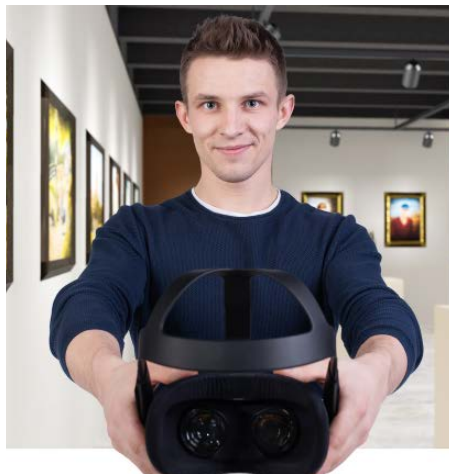
Rozmowa z Grzegorzem Lipskim z Leszczkowa, studentem AGH Kraków, inicjatorem konkursu fotograficznego „Leszczków w obiektywie”. Wirtualna Galeria powstała w ramach jego pracy inżynierskiej.

- Skąd pomysł na stworzenie wirtualnej galerii sztuki?

- Pomysł ten zrodził się w mojej głowie już kilka lat temu. Podczas jednej z wizyt u pana Zygmunta Niewiadomskiego zauważyłem, że niewiele osób ma możliwość poznania jego dorobku artystycznego. Wszystkie prace znajdują się bowiem w jego domu, a część z obrazów przechowywana jest w kartonach, ponieważ brakuje już miejsca na ścianach. Galerie sztuki odmawiają wystaw prac artystom, którzy nie ukończyli szkoły artystycznej, dlatego postanowiłem pomóc panu Zygmuntowi i stworzyć własną, wirtualną galerię sztuki, do której każdy będzie miał dostęp z dowolnego miejsca, bez żadnych ograniczeń.

- Co było najtrudniejsze w tworzeniu wirtualnej galerii, ile trwała praca nad nią?

- Niewątpliwie najbardziej czasochłonnym etapem było przeniesienie trójwymiarowych rzeźb ze świata rzeczywistego do wirtualnego. W celu rzeczywistego odzwierciedlenia obiektów wykorzystywałam technikę fotogrametrii, w której za pomocą setek zdjęć wykonanych dookoła obiektu mogłem zrobić model 3D wraz z teksturą odpowiadającą za wygląd danej rzeźby. Duże wyzwanie podczas tego procesu stanowiły porcelanowe figurki, których powierzchnia jest błyszcząca i nie zawiera punktów charakterystycznych koniecznych do odwzorowania przy tej metodzie. Finalnie, metodą prób i



błędów znalazłem jednak odpowiednie rozwiązanie tego problemu. Cały proces tworzenia modeli oraz wykonania aplikacji VR zajął ponad siedem miesięcy.

- Jak wyglądała współpraca z Zygmuntem Niewiadomskim?

- Gdy pierwszy raz powiedziałem artyście o swoim pomysle, nie był do końca przekonany. Miał pewne obawy, czy to na pewno dobry pomysł. Finalnie jednak dał mi zielone światło do działania, udostępnił prace i pomógł także w ich inwentaryzacji. Po zobaczeniu pierwszych efektów pracy był już w stu procentach przekonany do tego projektu.

- Jak ten innowacyjny projekt został odebrany w Polsce?

- Nie będę ukrywał, że spodziewałem się pewnego zainteresowania tym projektem ale to co się wydarzyło po

opublikowaniu postu na moim profilu na Facebook'u przerosło moje najśmielsze oczekiwania. W ciągu tygodnia powstało kilkanaście artykułów na portalach informacyjnych, informacje w gazetach ogólnopolskich, wywiady w radio, a także telewizji. Przy okazji spełniło się moje marzenie z dzieciństwa i byłem nawet przez kilka sekund w Teleexpressie.

- Gdzie można znaleźć galerię i jak się po niej poruszać?

- Aplikacja wirtualnej galerii sztuki została zaprojektowana na gogle VR Oculus Quest, do których użytkowania nie jest wymagane połączenie z komputerem stacjonarnym. Po założeniu tych gogli przenosimy się do stworzonej od zera, nieistniejącej w rzeczywistym świecie wirtualnej galerii, gdzie na powierzchni 690 metrów kwadratowych zostało zaprezentowanych ponad 140 prac artysty. Użytkownicy mogą przemieszczać się po pomieszczeniach i wchodzić w interakcję z eksponatami – podnosić je, obracać, a także dowiedzieć się więcej dzięki nagraniom audio.

Zachęcam do odwiedzenia strony internetowej projektu: wirtualna-galeria.pl, na której oprócz plików instalacyjnych możemy więcej dowiedzieć się o galerii a także zobaczyć modele 3D.

- Twoje plany na przyszłość

- Patrząc na obecne tempo rozwoju wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości widzę w tych technologiach duże możliwości i planuję rozwijać się w tym kierunku. W najbliższym czasie będę realizował kolejne projekty, m.in. związane z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości w przemyśle.

(AB)



Wnuki dla babć i dziadków

W Klubie Senior + w Kurowie



Z okazji Dnia Babci i Dziadka w Klubie Senior + w Kurowie z programem artystycznym wystąpiła młodzież przygotowana pod kierunkiem pracowników Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku. Na ten dzień z niecierpliwością czekali seniorzy z opiekunką Kariną Wywiał.

Spotkanie rozpoczęli seniorzy od zaśpiewania przyspiewek z lat młodości przy akompaniamencie Dyrektora GOK we Włostowie i CK w Lipniku, Sebastiana Szymańskiego.

Następnie młode wokalistki, Oliwia Jalowska i Wiktoria Furgon, wykonały piosenki pełne miłych życzeń. Młodzież zaprezentowała dwa bardzo śmieszne skecze, „Babcia” oraz

„Babcia Bronisława” z repertuaru kabaretu Ani Mru Mru. Na scenie wystąpili: Zuzanna Piątek, Julita Zybala, Michał Bryła, Bartosz Michałowski, Kacper Janus, Kamil Piwowarczyk, Jakub Szelağ, Filip Zdyb. Oba skecze wywołały bardzo dużo uśmiechu i radości na twarzach seniorów, którzy nagrodzili młodych artystów gromkimi brawami i słodkim poczęstunkiem.

Wśród przybyłych gości obecny był wójt gminy Lipnik, Andrzej Grządziel. Podziękował wszystkim za przygotowanie pięknego programu, złożył seniorom życzenia z okazji ich święta. Dodał także, że planowane są kolejne inwestycje związane z modernizacją Klubu Senior + w Kurowie.

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Lipniku

Uczniowie klasy I program dla babć i dziadków przygotowany pod kierunkiem wychowawczynie Adeli Saracyn rozpoczęli od poloneza „W starym zamku”. Oprócz montażu słowno-muzycznego, na który złożyły się wzruszające wiersze i piosenki, dzieci zaprezentowały przed gośćmi pokazy taneczne. Na zakończenie zaśpiewały tradycyjne „Sto lat” i obdarowały swoich dziadków upominkami. Słodki poczęstunek przygotowali rodzice uczniów, pomogli także w dekoracji sali na tę uroczystość.

Z kolei program słowno-muzyczny pod kierunkiem Danuty Kasińskiej i Doroty Wróblewskiej przedstawiły dzieci z grupy 4- i 6-latków. Zaprezentowały tańce, wierszyki, złożyły życzenia babciom i dziadkom. Najważniejsze okazały się własnoręcznie wykonane przez dzieci upominki, m.in. krawaty dla dziadków i torebki dla babć. Niejedna z babć uroniła ze wzruszenia łzę.

Wicedyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku, Monika Wesołowska podziękowała wszystkim za zaangażowanie w przygotowanie Dnia Babci i Dziadka, który odbył się pod hasłem „Kochamy Was”. Wśród zaproszonych gości obecny był wójt Gminy Lipnik, Andrzej Grządziel, który złożył życzenia. Zastępca wójta, Wojciech Zdyb, rozdał wszystkim uczestnikom cukierki. W imieniu rodziców głos zabrała Ewelina Orłowska. Spotkanie zakończyło się wspólnym poczęstunkiem. Najmłodszy cieszyli się z rozpoczynającej się zabawy choinkowej.



Moja praca zawodowa zaczęła się 1 sierpnia 1979 r. w Cukrowni Włostów. Przyjechałam tu na staż zaraz po ukończeniu szkoły cukrowniczej w Toruniu. Moja rodzina, która mieszka na Mazurach, nie była zadowolona z tego wyjazdu ze względu na dużą odległość. Warto zaznaczyć, że to czasy, gdy nie było telefonów komórkowych, a komunikacja ograniczona. Obiecałam wówczas rodzicom, że niedługo wrócę, wyjeżdżam na krótko, jedynie na staż. Po przyjeździe otrzymałam stanowisko pracy i w niedługim czasie rozpoczęła się moja pierwsza kampania cukrownicza. Wkrótce poznałam mojego przyszłego męża Adama, założyłam rodzinę i tak już zostałam tutaj do dzisiaj.

Z krainy jezior do Włostowa

Czas na emeryturę



W cukrowni pracowałam głównie w laboratorium. Praca podczas kampanii miała charakter ruchu ciągłego (noce i dni, niedziele i święta) i bardzo zbliżyła wszystkich pracowników. Czuliśmy się jak w rodzinie. Miło wspominam ten czas. W cukrowni przepracowałam 20 lat.

Rok 2000 był dla mnie rokiem przełomowym z uwagi na to, że mówiło się już o likwidacji zakładu, a obydwójce z mężem pracowaliśmy w cukrowni. Po otrzymaniu propozycji pracy w Zakładzie Gospodarki Komunalnej w Lipniku, zdecydowałam się na przejście. Nie była to jednak łatwa decyzja. Miałam wtedy poczucie straty, gdyż wszyscy zostali i pracowali, a ja musiałam odejść. Na szczęście było to myślenie krótkotrwałe.

W ZGK w Lipniku przepracowałam drugie 20 lat mojej pracy zawodowej. Był to zupełnie inny rodzaj pracy. Uczyłam się nowych rzeczy, poznawałam

strukturę pracy w samorządzie. Zawsze wtedy mogłam liczyć na pomoc ze strony starszych stażem pracowników. Dopelnieniem wiedzy na moim stanowisku były studia wyższe z zakresu administracji samorządowej na Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Praca w ZGK dawała mi satysfakcję. Niewątpliwie jednym z jej głównych atutów, który bardzo sobie ceniłam, był bezpośredni kontakt z klientem. Interesanci przychodzili głównie załatwiać sprawy urzędowe, ale niejednokrotnie także mieli potrzebę, w większości osoby starsze, aby ich po prostu wysłuchać i chwilę porozmawiać. Z perspektywy czasu widzę, że takie doświadczenie jest bezcenne.

Muszę koniecznie dodać, że praca w urzędzie nie byłaby taka wartościowa, gdyby zabrakło udanej współpracy z pracownikami gminy, Ośrodka Pomocy Społecznej, biblioteki, a także GOK-u. Wielokrotnie zwracałam

się do nich o pomoc w działaniach na rzecz mieszkańców Włostowa i nigdy się nie zawiodłam. Na pewno będę miło wspominać ten czas wspólnej pracy, a koleżanki i koledzy z mojego zespołu na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

Największym zaskoczeniem dla mnie, ale też radością i dumą był fakt, że w 2002 r. mieszkańcy Włostowa powierzyli mi mandat radnego gminy Lipnik. Cieszyłam się wówczas z udzielonego mi kredytu zaufania. Mandat radnego pełniłam przez trzy kadencje.

Przez lata mojej pracy w Radzie Gminy i Zakładzie Gospodarki Komunalnej miałam możliwość obserwować, jak wiele zmian zaszło na terenie naszej gminy. Gmina w tamtym czasie bardzo prędko się rozwijała i nadal się zmienia. W mojej skromnej ocenie, najbardziej dumna jestem ze zrealizowanych inwestycji infrastrukturalnych, takich jak nowe drogi asfaltowe, szerokie chodniki oraz sieć świetlna.

Nie raz zastanawiałam się, jak będzie wyglądał ostatni dzień mojej pracy. Ze względu na fakt, iż zazwyczaj szybko się wzruszam, bałam się, że dopadnie mnie kryzys i nie będę w stanie pohamować łez. Dzień ten okazał się jednak piękny, a samo pożegnanie z pracownikami niezwykle. Nie zabrakło nikogo. Były zarówno serdeczne słowa, jak i piękne kwiaty i prezenty. Poczulałam, że jestem w rodzinie.

Dopelnienie mojego życia, obok pracy zawodowej, stanowi rodzina. Jestem szczęśliwą żoną Adama, mamą trójki dzieci, Małgosi, Kasi i Damiana oraz babcią trójki kochanych wnucząt, Jasia, Kubusia i małej Hani.

Teresa Dzienniak



Po osiemnastu latach, w 1980 r., sprowadziłam się z rodziną, mężem i trzema synami, Jackiem, Witoldem, Krzysztofem, do mojego kochanego, rodzinnego Włostowa. W 1985 r. urodziłam czwartego syna, Grzegorza.

Wspomnienia byłej sołtyski

Mój powrót do Włostowa



Janina Chołody pokazuje pamiątkowe zdjęcia

18 lat poza domem

Gdy mieszkałam poza Włostowem, ukończyłam Technikum Rolnicze w Mokoszynie, Studium Nauczycielskie w Busku Zdroju i zaoczne studia na Akademii Rolniczej w Lublinie.

Moim marzeniem była praca w szkole. Przez siedem lat byłam wychowawczynią internatu z młodzieżą szkoły średniej. Bardzo dobrze wspominał ten czas. Potem przez pięć lat pracowałam jako kadrowa w PGO-Piekoszów (16 ha pod szkłem). Przez wszystkie lata miałam bardzo silny kontakt z domem rodzinnym i życia na wsi nie zapominałam. Przeciwnie, tęskniłam i tu było mi najlepiej. Rodzice moi posiadali 8-hektarowe gospodarstwo, dorabiali się od przysłowiowej łyżki. Tata trafił do niewoli niemieckiej na pięć lat. Rodzice pobrali się zaraz po wojnie w 1946 r.

Po reformie rolnej Włostów otrzymałam ziemię od dziedzica Karskiego. Rolnicy uprawiali buraki, zboże, hodowali krowy i świnie. Bardzo ciężko pracowali i dorabiali się stopniowo budynków gospodarczych i domów.

Moja mama bardzo kochała pracę w polu. Rodzice wybudowali duży dom, który w stanie surowym czekał na nas. W 1979 r. zmarł mój tata i to przyspieszyło nasz powrót na wieś. Zaczęliśmy dorabiać się w gospo-

darstwie po rodzicach, uprawialiśmy pomidory, kwiaty i paprykę w namiotach foliowych.

Wieś Włostów niewiele ruszyła do przodu w rozwoju przez te osiemnaście lat. Drogi dojazdowe do pól były fatalne, drogi wiejskie trochę utwardzone, ale dziurawe, wodociąg jeszcze nie działał, brakowało chodnika. Na cały Włostów jedynie ulice Chmielna i Szpitalna miały utwardzoną nawierzchnię. Ratowało nas to, że przez Włostów biegnęły drogi powiatowe z bardzo licznymi dziurami. Bolączką był brak gazu, butlowy był prawie nieosiągalny. W całej wsi działało zaledwie kilka telefonów (poczta, GOK, PGR, plebania, szkoła). Aby zatelefonować w nocy lub wieczorem, chodziliśmy na portiernię cukrowni.

Zostałam sołtysiem

W 1988 r. po zebraniu wiejskim zostałam wybrana sołtysiem i pełniłam tę funkcję cztery kadencje, przez szesnaście lat. Równocześnie trzy kadencje byłam radną w Urzędzie Gminy w Lipniku. Na zebraniu wieś wybrała również Radę Sołecką w składzie: Adam Mucha, Włodzimierz Ura, śp. Krzysztof Góra, Stanisław Lepa, Stanisław Schab, Zbigniew Koseła, śp. Józef Moskał, Zbigniew Placha, Julian Koseła.



Pani Janina, mąż Józef i pracownica z Ukrainy podczas uprawy chryzantem

Na liczną grupę radnych czekało dużo pracy. Dodatkowym utrudnieniem był ogromny obszar wsi. Udało nam się jednak stworzyć grupę gospodarzy z ciągnikami, którzy chętnie pomagali w pracach społecznych. W owym czasie wiele prac wykonywano w czynnie społecznym.

Do łatania dziur na drogach używaliśmy szlaki z cukrowni, którą Urząd Gminy kupował dla każdej wsi. Odbiór był we własnym zakresie. Utwardzaliśmy również drogi dojazdowe do pól. W podobny sposób zasypaliśmy staw, który znajdował się na środku wsi.

Po wybudowaniu ujęcia wody na Gozdawie, połowa studni i staw wyschł. Natychmiast stał się wysypiskiem różnych śmieci, również tych o dużych gabarytach. Zwróciliśmy się do cukrowni i Urzędu Gminy o pomoc. Dzięki zaangażowaniu dyrektora Stanisława Sobaszki oraz ofiarności naszych mieszkańców, zasypaliśmy staw ziemią z osadników cukrowni. Spośród gospodarzy pomagali: Czesław Mazur, Stanisław Schab, Stanisław Lepa syn Wincentego, Stanisław Lepa syn Józefa, M. Banaś, W. Koszelak, J. Sobolewski, Grzegorz Sierpniak, J. Michalski, T. Wiatrowski, Zbigniew Koseła, J. Kaczor, śp. Aleksander Anczura, śp. A. Osuch, J. Grzesiak J., śp. Stanisław Pasiek, Józef Hołody, Józef Jabłoński, Wiesław Król, śp. J. Moskał, śp. K. Wiatrowski.

Z Radą Sołecką spotykaliśmy się dość często. Ustalaliśmy tematy kolejnych zebranych wiejskich. Nurtowały nas sprawy telefonizacji, budowy chodnika, rowów melioracyjnych, ale sprawa gazyfikacji wydawała się nam najważniejsza. Wykonanie chodnika od PGR-u do kościoła przebiegło bardzo sprawnie.

Kolejny raz poprosiłam o pomoc i ponownie ją otrzymałam od: śp. Stanisława Juszczaaka, śp. Jana Wędora, śp. Józefa Godziewskiego, śp. Józefa Brzeskiego. Siłami cukrowni, PGR-u, sołtysa wsi Gojców, Anny Krakowiak udało nam się pozyskać telefony.

Jak doprowadziliśmy gazociąg

Przedstawiona na zebraniu wiejskim sprawa gazyfikacji wsi nie od razu uzyskała aprobatę. Mieszkańcy nie wierzyli, że to się może udać. Mieli obawy, że będzie drogo i że Związek Radziecki, od którego kupowaliśmy gaz, przestanie nam go sprzedawać. Na kolejne zebranie zaprosiliśmy dyrektora Zakładu Gazownictwa, pana Dziurę z Sandomierza. Rozwiał on wszystkie wątpliwości.

Jesienią 1988 r. powstał Komitet Gazyfikacyjny. Wybraliśmy Komisję Rewizyjną w składzie: Stanisław Michalski, śp. Feliks Gromski i Władysław Zugaj. Do Komitetu Gazyfikacyjnego należeli członkowie Rady Sołeckiej. Przez rok trwały prace przygotowawcze, do których należało: inwentaryzacja po wodociągowaniu w 1985 r., wykonanie projektu technicznego pod gazyfikację w oparciu o program opracowany wcześniej przez Urząd Gminy.

Zmuszeni byliśmy do wybudowania stacji redukcyjnej na linii gazociągu wysokoprężnego, który przechodził tuż za cukrownią. Zakup też należał do naszego komitetu. Na zamówienie Urzędu Gminy po stację pojechał pracownik PGR-u, Józef Brzeski.

Dobrze wychodziła nam współpraca z cukrownią. Dyrektor Stanisław Sobaszek był życzliwym człowiekiem. Rozumiał nas i często korzystaliśmy z transportu lub koparek. Gazyfikowany był równocześnie cały obiekt cukrowni. Znaleźliśmy wykonawcę. Zebraliśmy pierwszą ratę od mieszkańców i zakupiliśmy rury w Centrostalu Kielce, Hucie Sendzimira w Krakowie, Hucie Zawadzkie koło Opola.

Wykonawca przystąpił do prac w marcu w 1990 r. Budowa została zakończona w grudniu w 1991 r., a uroczyste poświęcenie odbyło się 19 grudnia. Były to dwa lata intensywnej pracy umysłowej i fizycznej. Mieszkańcom należą się słowa uznania za wykonanie wykopu pod linię główną o długości 11 160 metrów, średnio na gospodarstwo przypadły 42 metry. Wykonano 162 przyłączy. Godne podziwu były sytuacje, gdy szerokość własnej działki nie miała tego metrażu. Wtedy ludzie prze-



Odniesienie Brązowym Krzyżem Zasługi



Ojciec pani Janiny, Wincenty Lepa

chodzili na puste trasy, jak łąki, żeby kopać. Podziwiałam ich wiarę w to, że robimy to dla siebie i dla sąsiadów. Kierownik transportu cukrowni śp. Daniel Jaworski też był dla nas życzliwy.

Musieliśmy wykonać dziewięć przejść pod drogami powiatowymi. Fardromę wówczas obsługiwał Jan Zajęc. To było bardzo duże i trudne zadanie, ale ja i nasz komitet podjęliśmy się je wykonać. Lubiłam takie wyzwania, bo miałam duszę społecznika. To wielka wygoda na lata, korzystamy z niej już 31 lat w moim kochanym Włostowie.

Dziękuję wszystkim za zaufanie i wielką pomoc, paniom gospodyniom, które na moją prośbę częstowały ro-

botników obiadem i kompotem. Wiem, że byli i tacy, co podejrzliwie patrzyli. Dziwiło ich moje zaangażowanie. Byłam przy tyczeniu i odbiorze linii i przyłączy, czasami musiałam się sprzeczać z ludźmi, żeby przekopali piwonie w inne miejsca, a właściciel uparł się i nie dał kopać. Byłam w Centrostalu w Kielcach, w Hucie Sendzimira w Krakowie. Wytyczaliśmy ze śp. Czesławem Lasotą i jego synem ogrodzenie działki pod stację gazową. W Krakowie byliśmy z Włodzimierzem Urą i kierownicą J. Brzeskim – pracownikiem PGR-u. Zależało nam wszystkim na zakończeniu zadania.

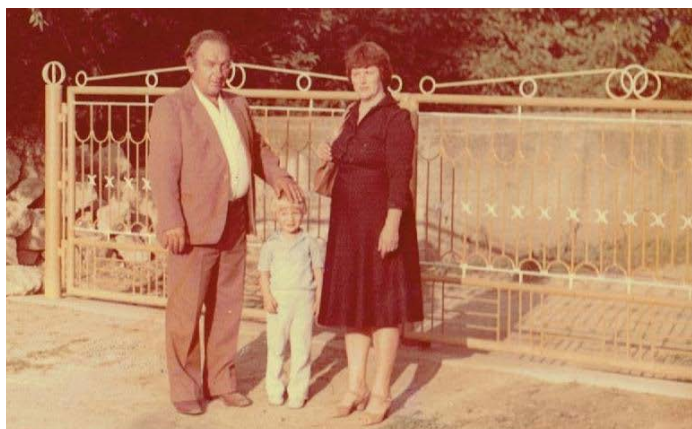
Budowę zaczęliśmy od domów na końcu wsi, od pana Wtorka, Dziadowicza i Szczęniaka, w kierunku stacji gazociągu, nie chcieliśmy nikogo pominąć. Wartość naszych prac związanych z wykopami została wyceniona na 280 mln starych złotych. Wykonawcą robót był Edward Jaskuła z Ostrowca Świętokrzyskiego, inspektorem - inż. Wiesław Pawlak. Inwentaryzację sieci gazowej przeprowadził F. Stojek z geodezji w Opatowie.

Fundamenty kopali rodzice, stan surowy wykonali C. Lasota i murarz ze Słoptowa, nazwiska nie pamiętam, pod nadzorem inspektora budowy. Urząd Gminy przejął budowę po roku.

Zaangażowanie dyrektora cukrowni Stanisława Sobaszka, PGR-u - pana Ankurowskiego, mieszkańców, nauczycieli i rodziców doprowadziły do szczęśliwego zakończenia. Dziękuję jako były sołtys.

Chcę na koniec podziękować mojemu mężowi i dzieciom za cierpliwość. Często prace społeczne odbywały się przecież w terenie, kosztem domu. A ja, oprócz budowy gazociągu, brałam także czynny udział w rozbudowie szkoły podstawowej i sali gimnastycznej, byłam przewodniczącą Rady Rodziców. Najbliżsi ze zrozumieniem podchodzili do moich zadań.

Janina Chołody

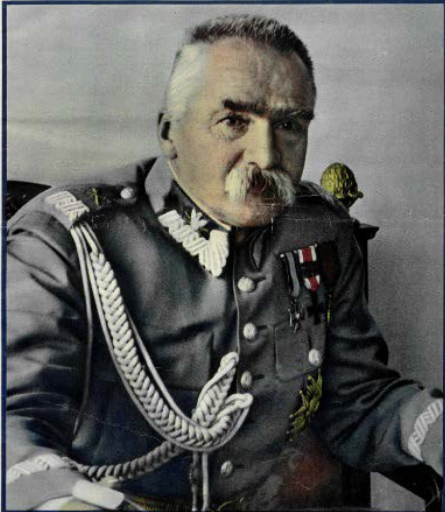


Rok 1981 r., po sprowadzeniu się do Włostowa, pani Janina z mężem Józefem i synem Krzysztofem

Jak w Lipniku świętowano imieniny Marszałka

W okresie międzywojennym, 19 marca każdego roku był datą wyjątkową. Tego dnia w całej Polsce odbywały się różnorodne uroczystości związane z imieninami marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Nie inaczej było również w gminie Lipnik, ówczynie należącej do powiatu sandomierskiego.

IMIENINY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.



Portret Józefa Piłsudskiego. Zdjęcie wykonane w 1933 r. w Warszawie. W tle widoczny jest fragment muru z napisem: „Wielki Marszałek Polski Józef Piłsudski, który w dniu 19 marca 1918 r. przywrócił nam wolność i samostanowienie”.

Marszałek Józef Piłsudski.
Fotografia z 1933 r.

Planowanie uroczystości

Każdorazowo planowanie imieninowych uroczystości rozpoczynało się z odpowiednim wyprzedzeniem. I tak np. już 13 lutego 1932 r., z inicjatywy sekretarza gminy Lipnik, Władysława Kotowskiego, który był jednocześnie skarbnikiem działającego na jej terenie Oddziału Związku Strzeleckiego, odbyło się w tej sprawie zebranie. Wziął w nim udział Zarząd Związku Strzeleckiego, nauczyciele miejscowej szkoły oraz przedstawiciele istniejącej w Lipniku świetlicy. Dzień imienin marszałka Piłsudskiego postanowiono uczcić uroczystością nie tylko w Lipniku, ale i na terenie całej gminy.

Przyjęty na zebraniu program uroczystości przewidywał urządzenie wieczorem, 18 i 19 marca, świątecznej iluminacji, m.in. na budynkach szkoły, gminy, posterunku policji i domach członków Związku Strzeleckiego. W dniu 19 marca o godz. 11.00 zaplanowano poranek dla dzieci szkolnych, zaś 20 marca (w niedzielę) o godz. 16.00 akademię dla osób dorosłych. Na jej program miały się złożyć przemówienia, deklamacje, śpiewy oraz odczytywanie wybranych fragmentów z dzieł poświęconych J. Piłsudskiemu.

Na zebraniu postanowiono również, aby na 20 lutego zaprosić do Lipnika kierowników szkół, komendantów oddziałów Związków Strzeleckich z Łownicy, Malic i Leszczowa oraz naczelników straży pożarnych, aby wspólnie zastanowić się nad przeprowadzeniem podobnych obchodów w innych miejscowościach gminy.

Podniosły dzień, 19 marca 1932 r.

W lokalnej prasie zachowały się relacje z uroczystości odbywających się w niektórych latach. We wspomnianym już 1932 r., tak jak zaplanowano, już wieczorem w dniu 18 marca urządzono iluminację budynku gminy, szkoły powszechnej i posterunku Policji Państwowej. W tym czasie przez Lipnik, śpiewając pieśń „My Pierwsza Brygada”, przemaszerował oddział Strzelców.

Ukazujące się w Sandomierzu czasopismo „Ziemia Sandomierska” podawało: „W dniu 19 marca pochód, składający się z dzieci szkolnych, oddziałów Związków Strzeleckich z Lipnika i Malic, Straży

Pożarnych z Leszczowa i Usarzo- wa, wójta i sekretarza gminy oraz wszystkich sołtysów i przedstawicieleli policji państwowej posterunku w Lipniku udał się przy dźwiękach orkiestry na nabożeństwo do kościoła w Goźlicach. Po nabożeństwie cały pochód, do którego przyłączyła się ludność, udał się na mogiłę Legionistów w Kurowie, gdzie przy grobie postawiono wartę honorową, a nauczyciel szkoły w Lipniku p. Ferdynand Potocki i sołtys wsi Słabuszowice p. Szczepan Zając wygłosili przemówienia. Po przemówieniach orkiestra zagrała „Nie rzucim ziemi”. Oddziały zaś Strzeleckie sprezentowały broń.

Z pod mogiły cały pochód udał się do szkoły w Lipniku, gdzie p. Ferdynand Potocki wygłosił referat o życiu i działalności Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz odbyły się deklamacje dzieci szkolnych. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę”, „Pierwszą Brygadę” i „Nie rzucim Ziemi”. W końcu przed Urzędem Gminy odbyła się defilada oddziałów Związków Strzeleckich i Straży Pożarnych”.

Dodajmy w tym miejscu, iż wspomniana wyżej mogiła Legionistów w Kurowie, była w istocie cmentarzem wojennym z I wojny światowej, na którym w tym czasie spoczywało m.in. czterech ułanów I Brygady Legionów, poległych w czerwcu 1915 roku.

Jako ciekawostkę związaną z organizowanymi na Ziemi Lipnickiej obchodami imienin Marszałka w

OBYWATELE!

Zbliża się dzień 19 marca — dzień w którym cała Polska składa hołd

WIELKIEMU SOLENIZANTOWI
Pierwszemu Marszałkowi Polski
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

z dniem tym bowiem wiąże się Imię Tego, który rozbudził najpiękniejszą iskrę, tlejącą w duszy polskiej w mrocznych latach niewoli i z niej stworzył C Z Y N, który przywiódł do

Dnia Zmartwychwstania.

Wzywamy więc wszystkich obywateli naszej sandomierskiej ziemi, by obok wewnętrznych uczuć czci i hołdu dla WIELKIEGO SOLENIZANTA dali wyraz swym uczuciom i na zewnątrz.

Niech w dniu tym rozbłysną tysiącami świateł nasze miasta i wioski i niech rozwiną się biało-czerwone godła Państwowości naszej, jako widomy znak tych uczuć, któremi pałają wszystkie serca polskie **do Swego Wodza!**

Wycinek z „Ziemi Sandomierskiej” z informacją o obchodach imienin marszałka Józefa Piłsudskiego

kolejnych latach 1933 i 1934 można podać fakt, że właśnie z tej okazji w szkole powszechnej w Słabuszewicach uczniowie pod kierunkiem swoich nauczycieli przeprowadzali zbiórkę pieniężną na fundusz „budowy łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego”. Jak nieco patetycznie określono, inicjatywę tę realizowano: „Ku uczczeniu Imienin Tego, co u Boga wyprosił – by Polska powstała, co krzywą szablą targował się o imię Tejże i teraz mocną dłoń dla nieznanego jutra znajduje. Tego, co wysiłkiem swój żywot złożył na ołtarzu wyzwajającej i wyzwolonej państwowości polskiej... w imię realizowania głęboko patriotycznej myśli, aby stworzyć epokę granitową, o którą rozbijałyby się wszelkie zakusy na szkodę naszej Ojczyzny”. Zebrane pieniądze przekazano na utworzony w styczniu 1933 r. Fundusz Obrony Morskiej.

W roku śmierci Marszałka

Nie mniej uroczyste obchody imienin J. Piłsudskiego odbyły się w 1935 r. Obchodzono je po raz ostatni za życia marszałka. Ich przebieg tak relacjonowała „Ziemia Sandomierska”: „Obywatelski Komitet obchodu imienin Wodza Państwa i Narodu w skład którego weszli: jako prezes p. Kotoski Władysław (sekretarz gminy Lipnik) i członkowie p. p. Leszczyński Władysław (ziemianin z Gołębiowa), Nowacki Alfred, Potocki Ferdynand



Symboliczna mogiła na dawnym cmentarzu wojennym w Kurowie.

(pełniący w tym czasie obowiązki kierownika Szkoły Powszechnej w Lipniku), Fularski

Walenty (nauczyciel z Lipnika), Cendrowski Józef, Stawiarz Mikołaj starał się dzień ten uświęcić tak, jak on zasługuje. W wigilię Oddział miejscowego Związku Strzeleckiego urządził capstrzyk, odśpiewał przed szkołą i Zarządem Gminnym „Pierwszą Brygadę”.

Dzień 19 marca zgromadził okoliczne organizacje z terenu gminy. Związki Strzeleckie z Lipnika, Włostowa, Malic, Kaczcyc. Straże Pożarne z Leszczkowa i Słabuszowic, oraz Związek Młodzieży Wiejskiej z Kuro-

wa. O godz. 8. wszystkie organizacje i działwa szkolna przy dźwiękach orkiestry pomaszzerowali do kościoła parafialnego na nabożeństwo. Po powrocie odbyła się akademie urządzona przez działwę szkolną. Uroczystość rozpoczęto krótkim, lecz jędrnym przemówieniem p. Nowackiego Alfreda, a następnie wykonały dzieci swój program przeplatany przemówieniami, śpiewami chóralnymi, deklamacjami i inscenizacjami. Dzieci zobrazowały cały przebieg życia Marszałka, od Jego niemowlęctwa aż do obecnej chwili. Na zakończenie klasa IV dała wesoły obrazek dramatyczny. Po akademii wszystkie organizacje w szyku pomaszzerowały przed Zarząd Gminny, gdzie odbyła się defilada i zakończenie uroczystości”.

Marek Lis

Biblioteka Pedagogiczna w Opatowie



Uczniowie Szkoły Powszechnej w Lipniku wraz z nauczycielami, 1935 r.

xxx

Wiosno, która przenikasz mnie
złotym promieniem,
tak ciepłym,
że w okamgnieniu powodujesz
uśmiech na twarzy,
obdarzasz nas
wesołym tchnieniem (...)

Wiosno,
która budzisz wszystkie istoty,
i mnie, który nieustannie w twoje
cuda wierzy.
Daj mi się tobą nacieszyć!

Mariusz Sierpiak, klasa VIII, SP we
Włostowie

Wypełniają wolę ojca

Wspomnienia braci, Bolesława i Tomasza Skorupskich, potomków właścicieli dworku w Lipniku (część 1)



Spotkanie z wójtem Andrzejem Grzędzielem, od Bolesław i Tomasz Skorupscy oraz Marek Maciąg, obecny właściciel dworku w Lipniku,

Przyjechali do Lipnika, bo czuli potrzebę, by wypełnić wolę ojca, jego testament. Prosił w nim, by synowie zadbali o rodzinne groby, które znajdują w Goźlicach, Tarczku, Poznaniu. Rodzina Skorupskich pochodziła ze Świętokrzyskiego, z Lipnikiem związana była majątkiem.

Chcemy zachować przeszłość

- Jesteśmy z bratem ostatnim pokoleniem, które powinno zadbać o część historyczną cmentarza – stwierdza Bolesław Skorupski. – Chcemy zachować tę przeszłość. Jesteśmy to winni naszym protoplastom, którzy nas ukształtowali i wychowali. Nasze

dzisiejsze postępowanie wynika ze wskazówek, które od nich otrzymaliśmy.

Na różnych cmentarzach mają groby osób powiązanych z dziadkami, których historii nawet nie znają. Mocno kultuwują tradycję, w okresie Wszystkich Świętych jeżdżą z wieńcami, do Obrazowa, Goźlic, odwiedzają co najmniej trzy miejscowości.

Bracia zostali wychowani w tradycji wspólnych obiadów. Dzisiaj brzmi to jak coś nieprawdopodobnego, ale całą wiedzę, jaką posiadają o rodzinie, zdobyli właśnie podczas tych kontaktów i rozmów przy stole. Siedzenie przy stole i słuchanie było ich obowiązkiem, co, jak dzisiaj przyznają, nie bardzo się im wtedy

podobało. Dzięki temu jednak mogą przypomnieć sobie pewne rzeczy i poprzeć je, sięgając po dokumenty i akta.

Przed sądem rabinackim

Rodzina Skorupskich pochodzi z Wołynia, przodkowie Bolesława i Tomasza poprzez Tarczek trafili do Lipnika. Z ksiąg hipotecznych wynika, że Lipnik już dawniej należał do Skorupskich i ich nazwisko funkcjonowało w tym rejonie. - Nasza babcia, nasi dziadkowie od podstaw tworzyli Lipnik – opowiada Tomasz Skorupski. – Przejęli go od pani Marii Chelińskiej, nota bene krewnej, która poszła do zakonu. Nasz dziadek, poprzez kontakt z Bankiem Ziemi, eksportował zboże poza granice Polski. Gospodarkę prowadzono w dwóch dworach, na Śniadce i w Lipniku, gdzie była lepsza ziemia. Dziadek należał do pionierów rolnictwa w tym rejonie, pojawiły się nowe maszyny, technologie, nasiona. Inicjował postęp techniczny, a to miało duży wpływ na rozwój gospodarstwa.

W księgach hipotecznych rodzina ma udokumentowane ponad 200 ha, w pewnym momencie było nawet około 400. Jednoznacznie trudno jednak określić wielkość gospodarstwa. - To był majątek i mojego ojca, i jego siostry – wyjaśnia pan Tomasz. - Z listów, które się zachowały, wynika, że gospodarstwo zajmowało się nie tylko handlem nasionami, zbożem, produktami rolnymi, ale także przetwórstwem.

Wiedzę, wprawdzie niepełną, o organizacji dworku pan Tomasz posiada dzięki korespondencji między



Bracia Skorupscy przed dworkiem



Przed dawną piwnicą

babcią i ojcem. Wynika z niej, że produkcją roślin nie zajmowali się mężczyźni. Odpowiedzialność, podział zadań był precyzyjnie określony, już od najmłodszych lat każdy miał swoje obowiązki.

Zachowały się dokumenty procesowe, z których wynika, że materiał siewny, ziarno były wysyłane na południe Europy. Nie zawsze kontrahenci płacili. Do lat 30. na terenie Sandomierza znajdował się dworek Skorupskich, który stanowił bazę na spławianie pszenicy do Gdańska. Handel zbożem zmonopolizowali wtedy Żydzi. Przed sądem rabinackim stanęła babcia braci Skorupskich i wygrała tę sprawę. To wydarzenie bez precedensu, by kobieta była stroną w procesie. Odbiorca musiał się rozliczyć. Od tego momentu stosunki handlowe z kontrahentami stały się poprawne.

Domeną i źródłem dochodu kobiet były kury, gęsi, sad. Dominowała uprawa jabłek i orzechów włoskich. Wozami konnymi odwożono orzechy do Warszawy. - To były dochody kobiet - mówi pan Tomasz. - Ale i w anegdotach z tamtego okresu zostało wspomnienie - Kobieta potrafiła sięgnąć do kart i przegrać stado gęsi. I problemem nie było to, dlaczego grała, ale problemem, dlaczego przegrała.

- To jest „hańba” naszej rodziny - przyznaje z uśmiechem pan Bolesław.

Bracia mają udokumentowany rok 1916, gdy dwór podlegał dużej rozbudowie pod nadzorem architektów z Sandomierza. - Dwór był duży - mówią. - Jesteśmy w budynku, którego budowa trwała dwa lata, powstał na zrębach, fundamentach dawnego dworu.

Dwór dawał schronienie licznej rodzinie, przebywało tu kilkadziesiąt osób. Część, która przyjechała na wakacje 1939 r., nie zdążyła wrócić do siebie i przetrwała w Lipniku cztery lata. Szymon Skorupski w okresie wojny trafił do oflagu, podobnie mąż współwłaścicielki, siostry Szymona. - Nasza matka, wtedy jeszcze jako przyjaciółka taty, część okupacji spędziła tutaj we dworze, chociaż sporo lat przebywała w Ostrowcu Świętokrzyskim - mówią bracia. - Była tak zwaną poznanianką, którą wysiedlono do Generalnej Guberni.

Trafił do kawalerii

Szymon Skorupski wybrał Poznań jako miejsce swojej służby dla oj-



Lipnik dwór, 1922 r.



Maria Józef Skorupscy, właściciele Lipnika, zdjęcie ślubne, Radom 1900 r.



Szymon Skorupski, matura



Zofia i Szymon Skorupscy, Poznań 1945 r.

czyzny, swojej pracy, zamieszkania. Postanowił zostać oficerem zawodowym w kawalerii. Dlaczego trafił do szkoły oficerskiej? To wynikało z poczucia tradycji, patriotyzmu, literatury, na której się wychował. Pełną

odpowiedź na to Bolesław i Tomasz znaleźli w adresowanym do nich liście, który ojciec napisał w przededniu śmierci. Brzmi on trochę patetycznie, są w nim słowa: koń, szabla, poczucie honoru, odpowiedzialności. To jednak pokolenia wychowane na tradycji „Trylogii” Sienkiewicza. Dziś rzucając te słowa, ale nie wiemy, co się w nich mieści.

- To było zupełnie inne postrzeganie rzeczywistości niż my to widzimy dzisiaj – uważa pan Bolesław. - Jego przyjazd do Poznania było ważną decyzją i dużą szansą. Pułk należał do elitarnych, jedyny odznaczony w 1920 r. Krzyżem Virtuti Militari przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, mocno wrośnięty w tradycję Poznania jako miasta garnizonowego. Zawsze honorowym dowódcą pułku był prezydent Poznania, który brał udział we wszystkich uroczystościach. W dzień święta pułkowego wszyscy restauratorzy częstowali konie marchewką. Dowódcą pułku był Władysław Anders. To tworzyło mit, otwierało wiele drzwi, gdy mówiłem, że jestem synem Szymona Skorupskiego.

Ojciec Bolesław i Tomasz najpierw służył w szwoleżerach, potem przeszedł do szkoły w Grudziądzu, do kawalerii. Jego pasją były zawody konne. Miał 185 cm wzrostu, więc z trudem radził sobie na wyścigach, ale świetnie skakał, był w czołówce. Od 1932 r. startował w militariach, armii konnej, gdzie wielokrotnie uzyskiwał mistrzostwo lub wicemistrzostwo. Nie tylko dobrze strzelał, ale świetnie władał białą bronią, uzyskując wiele nagród.

15 pułk ułanów stanowił fragment Armii Poznań, która podczas kampanii wrześniowej 1939 r. weszła w głąb Niemiec, ale musiała się wycofać. Stoczyła bitwę nad Bzurą jedną z najważniejszych bitew kampanii wrześniowej. Szymon Skorupski był adiutantem 15. pułku ułanów wschodzącej w skład Armii Poznań, otrzymał w trakcie działań wrześniowych dwa odznaczenia, Krzyż Walecznych i Virtuti Militari, co świadczy o jego odwadze. II wojna pokazała, że w konfrontacji z czołgiem, ciężkim karabinem koń nie



Rodzina Skorupskich w ogrodzie, 1925 r.

miał większych szans. Po kapitulacji zostało rozwiązane wojsko polskie, Skorupski trafił na 5 lat do obozu jenieckiego Woldenberg.

- Na temat oflagu niewiele wiemy od ojca, więcej od oficerów, z którymi siedział – mówi pan Tomasz. - Niemcy niby cenili oficerów, ale to było jednak zamknięcie. Ci ludzie przez całą wojnę nie wiedzieli, co się dzieje. Oflag zlikwidowano tuż przed wyzwoleniem. Został podzielony na dwie grupy, Wschód i Zachód. 2 tydzień osób szło, nie wiedząc, dokąd. Był styczeń, mróz. Czołg wyjechał na wprost kolumny, oddał strzał, 50 osób zginęło tuż przed wyzwoleniem. Wiemy od innych, jak ojciec sobie radził, jak wspomagała go rodzina. Sam nie chciał o tym mówić.

Poznaniacy w Lipniku

W czasie wojny wielu poznaniaków wysiedlonych z Wielkopolski schroniło się u ziemian. - Nasza mama została wysiedlona, jak większość inteligencji, mieszkańców Po-

znania, do Ostrowca Świętokrzyskiego i Opatowa – opowiada pan Tomasz. – Nie była jeszcze wtedy żoną Szymona.

- 10 minut im dawano na spakowanie, jedna walizka, maksimum dwie – dodaje pan Bolesław. – Najpierw był obóz przejściowy. A potem nasza babcia Anna Kapuścik i mama znalazły się w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ulicy 3 Maja nr 20. Ogarnął je niepokój, co dalej.

Tak się jednak szczęśliwie złożyło, że tata i mama znali się wcześniej, chociaż nie planowali wspólnego życia. Mama pisała pracę doktorską przed wojną, co też wtedy było jej sporym sukcesem. Babcia Anna Kapuścik ochraniała naszą mamę, dokonywała zmian dotyczących zawodu, daty urodzenia, starała się, by nie wiązać rodziny Kapuścików z rodziną Skorupskich. Ojciec napisał list do siostr, by zajęły się mamą. Przyjechała do Lipnika, była jedną z mieszanek tego dworu w okresie okupacji.

Jesteśmy wdzięczni obecnemu właścicielowi Lipnika, panu Markowi Maciągowi który dwór traktuje nie tylko jako biznes ale jako coś, co ma duszę i jest zainteresowany jego historią. Traktuje nas nie jak intruzów to dla nas ważne. Dziękujemy.

Również ciekawym dla nas doznaniem jest pozytywne nastawienie wójta Lipnika, Andrzeja Grządziela. Dwór Lipnicki to część historii Lipnika. A rodzina Skorupskich w naszej ocenie w tej historii wniosła wiele dobrego w minionych latach.

GMINNA FOTOKRONIKA

DZIEŃ KOBIET

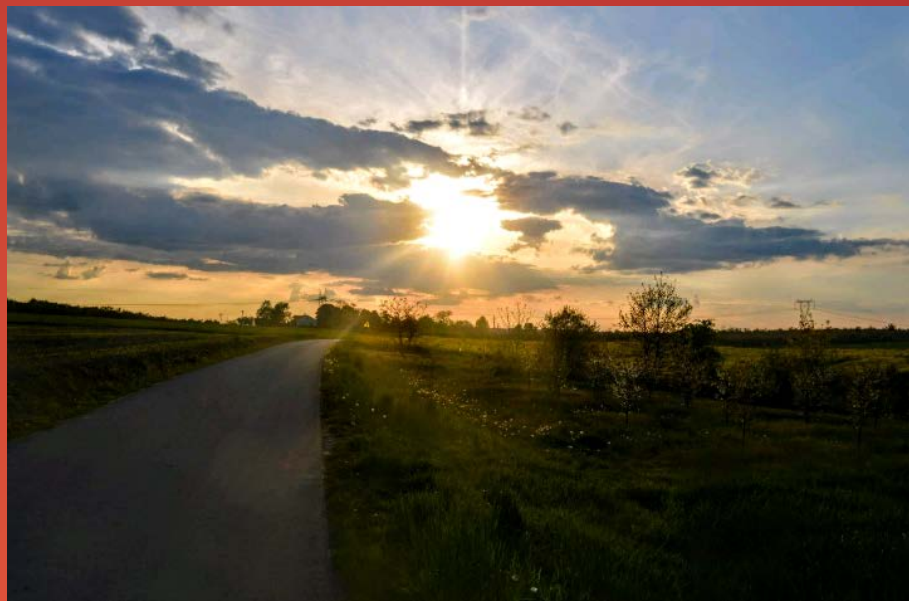


GMINNA FOTOKRONIKA

GMINA W WIOSENNEJ SZACIE



Krokus - Adam Barański



Leszczków w promieniach słońca - Martyna Bartosik



Wiosna - Alicja Krawczyk



Wieczorową porą - Magdalena Nowakowska



Szymon Gierczak



Szymon Gierczak